

## Prenumerata w Warszawie:

Rocznie . . . Rs. 7 kop. —  
 Półrocznie . . . „ 3 „ 50  
 Kwartalnie . . . „ 1 „ 75  
 Miesięcznie . . . „ — „ 60

Za zmianę adresu dopłaca  
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nume-  
 ru bez dodatku kop. 20.

# GŁOS

Prenumerata na Prowincyi  
i w Cesarstwie:

Rocznie . . . Rs. 9 kop. —  
 Półrocznie . . . „ 4 „ 50  
 Kwartalnie . . . „ 2 „ 25

## Za Granicą:

Rocznie . . . 12 guld.— 18 m.  
 Półrocznie . . . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje księ-  
 garnia T. Paprockiego i S-ki  
 pokop. 10 za wiersz petitowy  
 lub za jego miejsce. Rekla-  
 my po kop. 25.

## TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

**REDAKCJA:** Nowy - Świat Nr. 21 m. 20.

**Ekspedycja główna:** Nowy - Świat Nr. 41,  
 w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie  
 jeden zeszyt dzieł naukowych.

**TREŚĆ:** Bank ziemski w Poznaniu, przez J. L. P.  
 O kooperacyję, przez Edwarda Przewońskiego.  
 Samouctwo historyczne, przez Q.  
 Nałóg kastowy, przez J. L. Popławskiego.  
 Sprawozdania naukowe i literackie przez W. K.  
 Głosy: Skandal w krytyce. — Sztuczki spekulantów. —  
 Z *Warszawskiego dziennika*. — Żydzi w Galicyi.  
 Z obcego świata, przez J. H. Siemienieckiego.  
 Korespondencje: Z gub. Kaliskiej, przez J. Kurnatow-  
 skiego. — Z Pragi czeskiej, przez Bieleckiego.  
 Przegląd społeczny: Łódź, Kielce, Z pod Widawy, Wiino  
 Przegląd polityczny.  
 Kronika powszechna.  
 Kronika literacka.  
 Odpowiedzi od redakcyi.  
 Ogłoszenia.  
 Odcinek: Jama, Nowela przez Gui Moupassant.  
 W dodatku: Łużyce, wrazenia z podróży, przez Wilhelma  
 Jelskiego Arkusz 4-ty.

### Od Redakcyi.

Wyszło z druku nakładem naszym dziełko

Dawida G. Ritchie'go

„Darwinizm i nauki społeczne”

w przekładzie J. K. Potockiego.

**TREŚĆ:** Walka o byt u Malthusa i Darwina. Jak pojęcie  
 to stosowanem jest w naukach społecznych. Czy walka  
 jest dobroczynną? — Teoryja ewolucyi w zastosowaniu do  
 społeczeństwa, przez Darwina, Straussa, H. Spencera,  
 H. Maine'a i Cotta. — Dwuznaczność wyrażenia: „osta-  
 wanie się najzdadniejszych.” Złożoność ewolucyi społec-  
 znej. — Czy doktryna ewolucyi popiera arystokrację? —  
 Czy doktryna ewolucyjna usprawiedliwia zasadę *laisser  
 faire*? — Walka o byt pomiędzy idejami. Świadomość ja-  
 ko czynnik ewolucyi. Świadectwo prof. Huxleya i Straus-  
 sa. Dwuznaczność słowa „przyroda”. Odmiany świado-  
 me. — Dla czego ideje utrwalają się w instytucjach? —  
 Zwyczaj, jego użytek i nadużycia. Instytucje i czynnik  
 społeczny zazwyczaj pomijane są w pospolitem uwzględ-  
 nianiu doktryny dziedziczności. — Rozważenie poglądów  
 Galtona. — Zdanie samego Darwina. — Czy formuły bio-  
 logiczne są w stanie wyrazić społeczną ewolucję. —  
 Zastosowania: 1) Kwestyja pracy, 2) Położenie kobiet,  
 3) Kwestyja zaludnienia.

Cena kop. 30.

### Bank ziemski w Poznaniu.

Działalność Banku ziemskiego, jak widać  
 z nadesłanego nam sprawozdania za rok ubiegły  
 (od 1 lipca 1890 do 1 lipca 1891 roku)—rozwija  
 się pomyślnie. Przed rokiem z powodu zamiesz-

czonej w *Głosie* krytyki czynności Banku pro-  
 wadziliśmy polemikę, której echo odzywa się  
 nawet w jednym ustępie pomienionego sprawo-  
 zdania. Polemika nie przekonała nas o myl-  
 ności zarzutów, wyjaśniła tylko pewne wąpli-  
 wości, nie wszystkie jednak. Bo oto czytamy  
 np. w „Sprawozdaniu”, że kierownicy Banku  
 „nie mogą dać ucha nawoływaniom, które w nie-  
 których organach prasy polskiej, lub w sferach,  
 nie biorących zresztą udziału w przedsiębior-  
 stwie naszym, dały się słyszeć, że Bank ziemski  
 niema wogóle z interesów swych ciągnąć zy-  
 sków, przenoszących własne jego koszta.” Już  
 w zeszłorocznej polemice poruszoną była ta  
 kwestyja, wraca jednak znowu, co pozwala przy-  
 puszczać, że wyjaśnienie: o co chodzi, nie doszło  
 do wiadomości kierowników Banku. O ile wie-  
 my, nikt nigdy, przynajmniej publicznie, nie  
 twierdził, że kapitał Banku nie powinien dawać  
 pewnego procentu akcyjonaryjuszom. Procent  
 od kapitału, włożonego w interes, powinien być  
 zawsze doliczany do *kosztów* parcelacyi, ale nam,  
 jak i wielu innym, chodziło o to, żeby Bank  
 z przedsiębiorstwa parcelacyjnego oprócz zwrotu  
 kosztów nie starał się wyciągać dodatkowych  
 zysków. W „Sprawozdaniu” nawet to samo po-  
 niekąd zaznaczono. „Rodzaj naszych interesów”  
 czytamy tam „dawałby niezawodnie możność  
 rozdzielania pomiędzy akcyjonaryjuszów wyż-  
 szej od proponowanej dywidendy, gdybyśmy  
 sposobem prywatnych przedsiębiorstw chcieli  
 parcelacyję wyzyskiwać tylko w celu pomno-  
 żenia naszych *bezpośrednich* dochodów. Rozu-  
 miemy jednakże, że nie taką była intencyja za-  
 łączycieli i dzisiejszych akcyjonaryjuszów Banku  
 ziemskiego, lecz że zyskowność kapitałów zło-  
 żonych miała raczej pośrednio wykazywać się  
 w rezultatach dodatnich, jakich społeczeństwo  
 w uzdrowieniu stosunków rolniczych przez roz-  
 mnożenie i wzmocnienie siedzib włościańskich  
 spodziewać się ma prawo.”

Pod oświadczeniem tem, jak nam się zdaje,  
 podpisałyby się chętnie te „niektóre organy  
 prasy polskiej”, co działalność Banku oceniały  
 krytycznie, ale jak pogodzić je z frazesem,  
 o kilka wierszy dalej zamieszczonym, że „stopa  
 dywidendowa jest właściwą miarą zdrowotności  
 przedsiębiorstwa.” Należy chyba przypuścić, że  
 zdanie to, z gruntu fałszywe, bo największe dy-  
 widendy dają zwykle przedsiębiorstwa „niezdrowe”,  
 wymknęło się z pod pióra w pośpiechu  
 polemicznym, a przez nieuwagę nie zostało wy-  
 rzucone w korekcie.

Zaznaczamy również, że czynność regu-  
 lacyi hipotek, nie należąca do bezpośred-  
 nych zadań Banku, zmniejsza się; w roku

1889—90 podano 161 wniosków na sumę 1½  
 miliona marek, w roku 1890—91 tylko 48 wło-  
 ścijańskich i 6 większych posiadłości na 461,367  
 marek. Dowodzą nam, że nie znamy się na  
 rzeczy, kiedyśmy zwrócili uwagę, iż regulacyje  
 nie są właściwym zadaniem instytucyi, tymcza-  
 sem w zmniejszeniu się popytu „Sprawozdanie”  
 dostrzega „pocieszający objaw zrozumienia za-  
 dań Banku.. którego celem jest parcelacyja,  
 a zatem regulacyje hipoteczne o tyle tylko  
 w zakres działania instytucyi wchodzić powinny,  
 o ile są niezbędne do przeprowadzenia interesów  
 parcelacyjnych.”

Właściwe zadanie Banku — parcelacyja roz-  
 wija się dosyć pomyślnie przy tak niewielkim  
 kapitale i w znacznej mierze zawdzięczać to na-  
 leży „Spółkom ziemskim”, o których pomówimy  
 niżej.

Do 1 lipca 1891 roku prowadził Bank 24 „in-  
 teresy parcelacyjne” na obszarze 4,655 hekta-  
 rów, ocenionych do sprzedaży na 2,426,245  
 marek. W skończonych parcelacyjach na 13  
 majątkach było w tym terminie sprzedanych  
 i oddanych nabywcom 90 parcel, przestrzeni  
 678 hektarów, w cenie 670,325 marek; w pozo-  
 stających w biegu 11 parcelacyjach było już  
 sprzedanych i oddanych nabywcom 174 par-  
 cele, obszaru 3,009 hektarów, w cenie 1,450,414  
 marek, pozostało zatem do rozparcelowania na  
 rok przyszły 967 hektarów, w cenie sprzedażnej  
 305,505 marek.

Parcelacyje komisowe, t. j. prowadzone przy  
 pośrednictwie Banku z upoważnienia właściciela  
 dokonane były w 17 majątkach na obszarze  
 1922 hektarów a cena kupna wynosiła  
 1,249,744 marki; parcel sprzedano 167.

„Spółki ziemskie”, jakkolwiek od roku dopiero  
 działają i korzystają tylko z pomocy finansowej  
 Banku, dokonały już parcelacyi 7 majątków na  
 obszarze 2,732 hektarów, których cena kupna  
 wynosi tylko 1,150,345 marek.

W interesach, prowadzonych sposobem komi-  
 sowym, płacono za hektar 713 marek, w intere-  
 sach zaś, objętych przez „Spółki ziemskie”, tylko  
 451 marek. Szkoda, że „Sprawozdanie” nie  
 wyjaśnia wcale przyczyn tej różnicy.

Zaznaczyć tu należy, że parcelacyje komisowe  
 obejmują zazwyczaj drobne tylko działki mająt-  
 ków. Jeżeli wyłączymy Kruszyny, obszaru 828  
 hektarów, na pozostałe 16 parcelacyj przypadnie  
 po 68 hektarów na każdą, tymczasem spółki  
 parcelują większe obszary, całe majątki.

„Spółka ziemskich” jest dotychczas 4, z nich  
 dwie, dawniej założone w Wałdowie i Pinczynie  
 (obie w Prusach Zachodnich) zakrojone są tylko  
 na obszar własnej posiadłości, trzecia Poznańska

rozciąga już swą działalność na 5 majątków, w Księstwie, a najmłodsza, która dopiero na wiosnę r. b. powstała — Toruńska — obejmuje już dwa majątki w Prusach Zachodnich. Zadaniem „Spółek ziemskich“ jest, jak powiada ustawa spółki Toruńskiej: „nabywanie nieruchomości, aby na nich na wspólny rachunek gospodarować i w celu osadnictwa — czy to w całości, czy w częściach — takowe członkom swoim sprzedawać, wdzierżawiać lub wynajmować. Udziały są niewielkie, w spółce Toruńskiej np. 500 marek, które wnosić można ratami rocznymi po 20 marek. Słusznie więc „Sprawozdanie“ zachęca „jak najgoręcej“ społeczeństwo do brania udziałów w „Spółkach ziemskich“, gdyż wtedy tylko „znajdą się we własnym naszem łonie potrzebne do rozszerzenia czynności kapitały“ i „praca osadnicza rozwinię się do wysokości istotnej aktywności społecznej.“

Parcelacja przy pomocy spółek odbywa się w ten sposób, że nabywają one na własność ziemię, którą parcelami oddają do użytku członkom swoim za pewne, z góry umówione ceny, wpłaty i spłaty — na taki przeciąg czasu, dopóki członek przez umorzenie ceny kupna nie uzyska prawa własności swego działu. Bank ziemski właściwie jest tylko bankierem spółki, za którą spłaca tę część ceny majątku, na jaką stałe hypoteki, z dodatkiem wpłat członków, nie starczą, następnie pobiera spłaty dalsze i przeprowadza różne interesy finansowe i hipoteczne. Bank pozostaje ze spółkami w stosunku stałym, określonym umową, tylko wysokość prowizji w każdym interesie osobno trzeba oznaczać, z tem jednak zastrzeżeniem, że nie może ona przewyższać  $\frac{1}{3}$  części zysku spółek.

Posiadając w spółkach organy pomocnicze, Bank może ograniczyć swą działalność do czynności przeważnie finansowych. Jeżeli stosunkowo do swego niewielkiego kapitału względnie dużo zrobił, to, jak zaznaczyliśmy, spółkom zawdzięczać to należy, co zresztą „Sprawozdanie“ wyraźnie potwierdza.

Do pierwszego lipca 1891 roku parcelacje dokonane lub w biegu będące obejmowały obszar 18,500 morgów magdeburskich (4,655 hektarów).

Z tego: Bank ziemski miał bezpośrednio w parcelacji 8,100 morgów, wyłożył na ten interes 826,195 marek, z czego odebrał dotychczas 329,797 marek.

Spółki miały w parcelacji 10,400 morgów, na co od Banku pożyczły 208,577 marek, zwróciły już 75,048 marek.

Parcelacja komisowa potrzebuje znacznych kapitałów, które unieruchamia na czas dłuższy. Na rozparcelowanie jednego morga sposobem komisowym wydawano przeciętnie 102 marki, kiedy spółki na jeden morg potrzebowały tylko 20 marek, a zwrot kapitału następował stosunkowo prędzej. Zestawienie tych dwóch cyfr wskazuje, że przy pomocy spółek czynność parcelacyjna objąć może 4—5 razy większe obszary, tymbardziej, że jak widzieliśmy, ceny kupna, przy parcelacji, dokonywanej przez spółki, były o  $\frac{1}{3}$  niższe.

Jak wiadomo, kapitał akcyjny wynosi zaledwie 1,200,000 marek. Z sumy tej 362,930 marek wypłacono dopiero w roku ubiegłym, a zaległych wypłat pozostało jeszcze 13,345 marek. Trudno z takim szczupłym kapitałem szerzej rozwinąć działalność i zdanie kierowników Banku, którzy sądzą „iż nie wypada im wystąpić już teraz z wnioskiem o podwyższenie kapitału zakładowego“ — wydaje się nam zbyt ostrożnym. Tymbardziej powiedzieć to można, że rezultat finansowy przedstawia się nienajgorzej, zysk do podziału wyniósł bowiem 56,881 marek. Funduszu rezerwowego zwyczajnego posiada dziś już Bank 10,072, a nadzwyczajnego 7,992 marki. Przy małym kapitale koszty handlowe stanowią duży stosunkowo procent, na tę rubrykę wydał Bank 20,995 marek, przy pomnożonym kapitale z pewnością powiększyłyby się one tylko nieznacznie.

Jak i w przeszłym roku trzymanie znacznej rezerwy w listach zastawnych poznańskich, spowodowało, wskutek obniżki kursu tych papierów stratę 7,023 marek. Nie wielka to strata, ale trudno doprawdy zrozumieć, chociaż starano się fakt ten wytłumaczyć, trzymanie tak znacznej stosunkowo rezerwy. Do dnia 1 lipca 1890 roku miał Bank w tak zwanych „efektach“ 428,868 marek, w ciągu roku przybyło z uregulowanych przez landszafę pożyczek listów zastawnych za 102,913 marek, razem więc było 531,782 marek. Z tego sprzedano listów zastawnych za 228,012 marek, pozostało więc na rachunku efektów 303,770 marek.

Dodać trzeba, że w dniu 29 listopada 1890 roku otworzył Bank ziemski kasę depozytową, do której przyjmuje depozyty od 100 marek, płacąc 4%. „Intencją było naszą, powiada „Sprawozdanie“, aby te kapitały drobne, które bezczynnie pozostają w ręku włościan i robotników wiejskich, czekając okazji do umieszczenia się w ziemi, ściągnąć najprzód do Banku ziemskiego, oprocentować je odpowiednio i trzymać w pogotowiu na tę chwilę, w której deponent zdobędzie się na nabycie parceli.“ Dla tego nawet, jeżeli deponent nabywa ziemię przez Bank lub „Spółkę ziemską“, może otrzymać pieniądze swoje bez wypowiedzenia.

Dotychczas obrót kasy bardzo był słaby, złożono bowiem depozytów zaledwie na sumę 39,950 marek. Ale zarówno ten fakt jak i rozszerzenie działalności Banku ziemskiego przy pomocy „Spółek ziemskich“, których gorliwym inicjatorem jest jeden z dyrektorów Banku, p. Teodor Kalksztein — świadczą, że instytucja rzeczywiście rozwija się organicznie i coraz większy zakres obejmuje.

J. L. P.

## JAMA

NOWELA

przez

Guy de Maupassant.

„Smierć z pobicia.“ Oto oskarżenie, które przed kratki kryminalne przywiodło pana Leopolda Renand, tapicera. Obok stali główni świadkowie — pani Flameche, wdowa po zabitym, Ludwik Ladureau, tokarz i Jan Durdeut, mer.

Renand opowiada całą sprawę.

— Mój Boże, stało się nieszczęście. Ja nic złego zrobić niechciałem. Jestem uczciwy człowiek, dobry robotnik, mieszkam w tym samym domu od lat szesnastu i za mną sąsiedzi zaświadczą, a nawet nasza odzwiertna, choć to paskudna kobieta. Lubię pracę, oszczędność uczciwych ludzi i uczciwe zabawy, i to mnie właśnie zgubiło.

Co niedziela, ja i moja ta oto żona od lat pięciu jeździmy do Poissy. Najprzód, oddychamy świeżym powietrzem, a potem oboje lubimy łapać rybki — ale to tak lubimy, jak młodą trybulkę. Ta moja Mela przyzwyczaiła mnie do tego, paskudnica, i ona jeszcze więcej ode mnie się pali — to też z niej wszystko poszło, jak pan sędzia sam zobaczy.

Ja jestem łagodny, panie sędzio, nie mam w sobie złości za trzy grosze. Ale ona! a! to zio-

leczko! małe to, chude, a złe, jak lichy, jak czarownica, jak sam dyjabel. „No, prawda, ma swoje zalety, nawet konieczne dla kupca. Ale zła! proszę spytać się sąsiadów albo naszej odzwiertniej, ładnych się nasłuchacie rzeczy!“

Codzień mi wymawia, że za dobry „Jabym nie zgodziła się na to! Jabym nie pozwoliła na tamto!“ Klekce mi w ucho bez przerwy; że bym jej słuchał, to bym się ciągle bił!

— Gadaj, gadaj, będziesz miał za swoje — przerwała żona.

On zwraca się do niej.

— Albo co? Przecie można gadać na ciebie, bo to nie z tobą sprawa. I znów się zwraca do sędziego.

— Otóż, co sobotę wyjeżdżamy na noc żeby łowić skoro świt rybki. Ja sobie wynalazłem, będzie już temu trzy lata, pyszne miejsce!

Wyobraźcie sobie, w cieniu, ogromna jama, może na dziesięć stóp głęboka, a w niej jeszcze jamki miejscami — prawdziwe rybie gniazdo! To była moja własność, wszyscy o tem wiedzieli, panie sędzio, i nikt nigdy nie zabierał mi miejsca, nawet pan Plumeon, choć on, nieprzymawiając, zawsze tam się wkręca, gdzie innym do brze.

Otóż w sobotę, 8 lipca, wyjechaliśmy pociągiem o 5 minut 22. Czas był cudowny, mówiłem to Meli, ona odpowiedziała: „Jeżeli się co nie popsuje“. My nigdy dłuższych rozmów nie prowadzimy, pobiegliśmy nad rzekę nasypać przynęty do naszej jamy.

Wróciliśmy na obiad, pić mi się chciało — i ztąd wszystko przyszło.

Mówię tedy do Meli: „Słuchajno, żebyś mi przyniosła z piwnicy buteleczkę białego winka“? Ona na to: „Nie trzeba, będziesz znowu chorował i jutro późno wstaniesz“. Muszę przyznać, że choć moja żona, miała słusność. Trzeba panu sędziemu wiedzieć, że to winko jest bardzo smaczne, szczypiące, im więcej go pijesz, tym więcej pić go się chce — ale cóż: kiedy bardzo przeczyszcza krew. Ale ja chciałem pokazać, że jestem panem domu i na złość Meli, wysączyłem całą butelkę. Oto początek złego.

Rozumie się, nie mogłem spać. Moje winko dawało mi się we znaki do drugiej w nocy. Wreszcie zasnąłem, ale to jak kamień. Mela budziła mnie kilka razy, ale dobudziła się dopiero o szóstej rano. Zerwałem się, chlust wodą po głowie, czempredziej narzuciłem ubranie i popędziłem nad rzekę.

I co pan na to powie, panie sędzio — zapóźno już było, inny zajął moje miejsce! po raz pierwszy od trzech lat zdarzyło mi się coś podobnego! Toż to jakby mi ktoś sięgnął do kieszeni. Zaczynam kłąć. A Mela szturcha mnie raz po raz: „Oto tobie białe winko, oto tobie długie spanie. Masz, coś chciał. A nie mówiłam? Widzisz, ty pijaku!“ A ja nic odpowiedzieć nie mogłem, bo prawda, sam byłem winien — i dla tego się wściekał najbardziej!

Ale, myślę sobie, może oni sobie pójdą, może nic nie złowią, trzeba zasiać jak najbliżej, pa-

## O KOOPERACYJĘ

Artykuł Schulze-Gavernitza o stowarzyszeniach współdzielczych w Anglii, zamieszczony w *Revue économique*, miał szczerze zwrócić u nas uwagę na sprawę kooperacji, jednocześnie atoli posłużył za materyjał do wypowiedzenia przy okazji, zbyt pośpiesznych i nie dość umotywowanych wniosków o naturze i charakterze całego ruchu kooperacyjnego.

Przedewszystkiem sposobność tę pochwycił p. K. R. Żywicki w *Prawdzie* dla „przejechania się” po stowarzyszeniach współdzielczych. Niepowołany obrońca „czerstwości (?)” ekonomiczno-klasowej” śpieszy wypowiedzieć poglądy, o których już wróble na dachach świergotać mają „w sposób nader krytyczny”, w obawie, że „różni domorosłolądowi (prawdopodobnie ludowi) znachorzy społeczni zwrócą się do wzorów angielskich kooperacyjnych, aby sfałszowane podać jaką odtrutkę przeciwko poważniejszemu próbom usunięcia niedomagań społecznych”; przyczem obiecuje, na podstawie źródłowych informacji „zajrzeć bliżej w istotę kooperacji angielskiej” i dać nam „istotne przedstawienie rzeczy”.

Napróżno jednak szukamy tego gruntownego przedstawienia rzeczy, znajdując natomiast też samo co i na początku insynuacje, wymysły i pełne sprzeczności wywody. A więc naprzód deklaracja, apodyktycznie rzucana z góry, że stowarzyszenia współdzielcze, specjalnie zaś wytwórcze były od samego początku „ukochanym beniaminkiem wszystkich utopistów” i że „zrobiły zupełne fiasko”... bo nawet ilość stowarzyszonych wytwórców w Anglii, wynosząca jednakowoż 18.000 członków przy 67 stowarzyszeniach (w r. 1887), „jest w gruncie rzeczy wielkością znikomą w porównaniu z masami niestowarzyszonymi.” Pytam się, jakież to rozwijające się organizacje w porównaniu z niezorganizowanymi masami okażą się rzeczą nie „znikomą”? Kooperacja atoli angielska jest w całej swej objętości o wiele liczniejszą, wynosi bowiem, według danych tegoż Gavernitza, przytoczonych w artykule p. J. Książca, drukowanym w waszem piśmie (*Ruch współdzielczy w Anglii*) 1,013,698 członków czyli 4 miliony osób zainteresowanych. Obroty w jednych tylko stowarzyszeniach spożywczych wynosiły w 1886 roku 320 milionów rubli, czysty zaś dochód 30 milionów. P. Żywicki atakuje jednak przedewszystkiem stowarzyszenia wy-

twórcze, niewątpliwie najstarszy dotąd odłam zrzeszeń kooperacyjnych, wypowiadając przy tej sposobności swe absolutne poglądy. Najgrubszego kalibru zarzut, sformułowany przeciwko stowarzyszeniom wytwórczym, w toku zapowiadanego „istotnego przedstawienia rzeczy”, brzmi jak następuje: „powodzenie stowarzyszonych przedsięwzięć, bo taka jest istota towarzystw współdzielczo-wytwórczych, objaśnia krytyk, zależy od posiadanego kapitału...” Po takiej, niezwykle nowej enuncjacji następuje wywód, który nie wiem w jaki sposób wiąże się z poprzednim: „na drodze samopomocy mogą się przeto one udać jedynie w tych dziedzinach przemysłu, które nie zawładnęła jeszcze nowoczesna technika maszynowa”. Z tego zdaje się wypływać, że dla stowarzyszeń wytwórczych niedostępną jest wielka produkcja fabryczna, nie mogą bowiem one posiadać ani kapitału, ani maszyn. Dlaczego? — Sądzę, że mogą posiadać zarówno jedno, jak drugie, i że to nie jest bynajmniej poważny zarzut przeciwko stowarzyszeniom produkcyjnym. Zkąd mogą mieć kapitał? — Dostarczyć go mogą zarówno instytucje kredytowe, jak i pomoc państwowa, jak chciał Lassalle. W odpowiedzi tej jednak potrącamy o dalsze widoki, o których parę słów niżej. Upowszechniona opinia chce, że „ażeby powiodło się kooperacji współdzielczej uczestnicy winni dać niesłychane dowody oszczędności i odmawiania sobie na każdym kroku”, czyli być bohaterami, co p. Żywicki uważa za niemożliwe, bowiem „najlepsi ludzie mogą być tylko tem, czem być pozwalają im warunki — nieczem innym”. Co do mnie, sądzę, że ludzie powinni się starać być czemś więcej, niż „pozwalają im warunki” i że nie warunki ich, lecz oni powinni zmieniać warunki. Dajmy jednak pokój tej socyjlogicznej psychologii, bo oto sam krytyk przyznać jest zmuszony, iż „utopijna dźwignia lepszego jutra” t. j. stowarzyszenia wytwórcze, znalazły w Anglii oparcie w „olbrzymich związkach spożywczych” i dlatego liczba ich członków doszła do 18,000... Nie ulega zaprzeczeniu, że stowarzyszenia wytwórcze, szczególnie oparte wyłącznie na swem samozaparcie i oszczędności, a nawet na stowarzyszeniach spożywczych, są słabymi usiłowaniami, skoro je zechcemy przeciwstawić dzisiejszej wielkiej produkcji kapitalistycznej; nie ulega również wątpliwości, że w łonie tejże wielkiej produkcji, odbywać się winny przeobrażenia, zdążające do kooperacji, że w tem leży zapewne główny interes przemian ekonomiczno-społecznych, tam, gdzie istnieje kapitalizm całkiem rozwinięty — ażeby jednak stowa-

rzyszenia spożywcze miały „spełznąć na niczem”, tego bynajmniej nie widzimy. Że ulegają one przewadze dominującej dziś produkcji indywidualno-kapitalistycznej, że panujący ten system stara się wdrzeć nawet do wnętrza kooperacji, że musi ona dziś jeszcze oddychać, w części przynajmniej, tem powietrzem, to jest aż nadto zrozumiałem, że jednak kooperacja a nawet same stowarzyszenia wytwórcze energicznie waleczą z tą falą, która usiłuje je pochłoniąć, że siły ich rosą w miarę, jak nacisk fali słabnie, to również jest faktem widocznym i pożądanym.

Sam p. Żywicki zmuszony jest cofnąć się z pewnem uznaniem przed potężnym rozwojem stowarzyszeń spożywczych w Anglii, lubo i tu każe odróżniać „ideały kierowników od ideałów tłuszczy” (!), która opiera się wcieleniu w życie wyższych zasad solidarności społecznej. Przyznaje jednak, że ta stowarzyszona a nawet złączona w jeden związek „tłuszcza” żywi zamiary „zamienienia całej Anglii w jedno towarzystwo spożywcze”. Dzisiejsi posiadacze prywatni zmieniliby się w akcyonaryjuszów spożywczych... Plany, przyznaje krytyk, szerokie, dziś nie wydają mu się one nawet utopijnymi, ubolewa tylko, że „nie wszystko co jest złotem w teorii, jest niem w praktyce”. Zapewne! I nie odrazu także Kraków zbudowano.

Przyjrzyjmy się teraz organizacji kooperacji angielskiej. Cała Wielka Brytania ma w swem łonie wielki również związek kooperacyjny, dzielący się na 6 autonomicznych okręgów, na czele których stoi Centralny Komitet Związkowy (Central Cooperative Board), założony w r. 1870. W roku 1889 należało do niego 817 stowarzyszeń, liczących 770,000 członków. Organem związku jest *Cooperative News*, pismo drukowane w 34,000 egzemplarzy. Komitet centralny nie tylko daje stowarzyszeniom jednolite kierownictwo i przestrzega należytego stosowania zasad kooperacyjnych, lecz także zajmuje się propagandą ich na zewnątrz. Coroczne kongresy stowarzyszeń kooperacyjnych są władzą prawodawczą związku. Dodać jeszcze należy, że kooperacja angielska nie ogranicza się wyłącznie do interesów spożywczych, i wytwórczych, lecz obok niej, pod jej osłoną, za jej pomocą i inicjatywą budują się domy dla stowarzyszonych, zakładają towarzystwa dla kształcenia i rozrywki, że szerzenie uniwersyteckiego wykształcenia, wchodzi także w ten zakres, że w ten sposób powstają potężne ogniska życia i czynu.

trze—jakiś chudy człowieczyna, żółty, w białym ubraniu, w słomianym kapeluszu. Za nim siedziała jego żona, taka duża, tłusta, czerwona, i coś tam wyszywała na kanwie. Jakiśmy się umieścili tuż obok, ona powiada:

— A co to, nie ma już miejsca na rzece?

A moja Mela, wściekła, rzeknie na to ze złością.

— Ludzie porządnej kondycyi, jak gdzie przyjeżdżają, to pytają się: co do kogo należy, żeby nikomu w szkodę nie wlaźć!

Ja jestem człowiek spokojny, mówię tedy: Milczno, ty, małpo, bo cię zamaluje. Czekaj, zobaczysz, oni sobie pójdą.

Siadamy tedy obok siebie z Melą i zapuszczamy wędki, tuż przy tamtych. Ale, zaledwieśmy usiedli, tamtego wędka drgnęła! Dobryś! wyciąga — a tam trzepie się pyszna ryba, taka jak moja noga! no, może zresztą nie taka, ale prawie! Mnie serce aż bić przestało, uderzyły na mnie poty śmiertelne, a Mela szturcha mnie i szturcha.

— A co, nie mówiłam, a dobrze ci teraz? a masz, coś chciał?

Wtedy przejeżdżał łódką pan Bru, kupiec miejscowy. „Co to, pyta, panie Bernard, zabrano panu miejsce?” A ja jemu na to: „A tak, są ludzie, co nie mają ani delikatności, ani wychowania—cóż robić?”

A tamten głupiec jakgdyby nie słyszał, jakby nie do niego gadano — żona jego też, rozłożyła się, jak krowa na trawie, rozkraczyła się.

Sędzia przerywa: „Oskarżony obraża obecną tu panią Flameche”.

— Przepraszam, to tak z gorącości.

Nie wyszło kwadransa, tamten znów złowił dużą rybę, potem zaraz znowu jedną, a w pięć minut znowu to samo. Mnie aż lzy w oczach stawały—a moja Mela to ledwo nie pękła ze złości, tak się w niej gotowało wszystko, że co chwila mogło ją rozsadzić. I ciągle: „A co, dobrze ci? a co, będziesz robił po swojemu? a co, smakowałyby ci rybki? nie bój się, ani żaby tu nie złapiesz”!

Byłbym babę zamalował przez gębę, albo w wodę rzucił, i zarazby mi lżej się zrobiło—ale cóż jej odpowiedzieć miałem, kiedy prawda, to prawda... ostrzegała mnie. A przytem, myślałem sobie, że ten złodziej, kłusownik przeklęty pójdzie sobie na śniadanie, to ja wtedy odbiorę swoje miejsce. Myśmy, jak zawsze, mieli z sobą zapasy Aha! akurat, podeszło południe — ja aż się trzęsę, a ten zbrodniarz wyjmując z torby całe kurczę, kawał sera, bułki, masło, butelkę wina. Kraje mięso, smaruje bułki masłem, zajada, popija, i znowu łowi ryby! Myśmy z Melą przegryźli sobie, ale nam w gardle stało jedzenie.

Wtedy zacząłem czytać dziennik. Zawsze co niedzielę czytuję sobie *Gil Blas'a*, po śniadaniu, w cieniu nad wodą, podjadłszy sobie. Co niedzielę w *Gil Blas'ie* jest kronika Kolombinki, wiesz pan, tej, co to tam pisze. Ja zawsze droczyłem się z Melą, że to moja dobra znajoma, że się widujemy za domem — i Mela wście-

kała się, a ja umierałem ze śmiechu. Nieprawda, ja jej nie znam, ale mimo to ona pysznie pisze, choć to babskie pióro dyjabła warte — no, ale to, to co innego. Taka pikantna, żeby i mężczyzna lepiej nie uniał napisać. Ja takie lubię.

Zaczynam tedy droczyć się z Melą, ale jak się ta wyzwierzy! Oho! myślę sobie, źle, to nie żarty, babę jak nic żółć zadławi, dałem tedy pokój. Właśnie wtedy przyszli nasi, tu obecni świadkowie, którzy mnie znają z widzenia.

Tamtemu szło jak z płatką, już miał cały koszyk ryb. A żona jego, jak na złość, odzywa się: „Wiesz, Dyzienu, to wcale nie złe miejsce, my tu codzień przychodzić będziemy!”

Aż mi się zimno zrobiło. A Mela ciągle mi klekocze w ucho: „Ot! co to jest być safandulą, każdy zaraz pozna się na tem i wjedzie na łeb. Czy z takim tchórzem, jak ty, mają robić ceremoniję? alboż ty mężczyzna? Ot, z żoną toś zuch, bo to słaba kobieta, biedne stworzenie, które tobie oddali na łaskę i niełaskę, wiesz, że się nikt za nią nie ujmie, to się czwanisz — ale z mężczyzną — oho! każdemu z drogi ustąpisz! Znam ja cię, znam, ptaszku! Och! czemuż to ja nie jestem mężczyzną! poszłoby inaczej! ale ty!!!

No, i co tu gadać, panie sędzio? We mnie aż każda żyłka drgała. Władę tedy. „Chodźmy, mówię, bo to się źle skończy. Ja zrobię jakie głupstwo!

A ona mi na to, jakby mnie w nos łaskotała. „Dobrze, dobrze, coraz lepiej. Teraz mu ustąpisz i z miejsca. Dobrze! dobrze! przecie ty

I czyż to wszystko jest fiaskiem i utopiją, jak twierdzi p. Żywicki?

P. Książyc, który z daleko większą pełnością i sympatją przedstawił ruch kooperacyjny angielski, twierdzi jednak również, że jest on „jednym z dowodów mylności dróg dawnych“ i melancholijnie pyta: „czy istotnie tędy droga do lepszej przyszłości?“ Dawne owe zapatrywania charakteryzowały się tem, iż kreślono idealny plan społecznego ustroju i następnie starano się go wprowadzić niezwłocznie w jakiejś gminie lub bractwie. Dziś, mówi autor, zapatrujemy się sceptycznie na owe nadzieje, bo społeczeństwo nie jest luźnym agregatem lecz całością, należy więc dążyć do zmian, cząstkowych wprawdzie, lecz obejmujących całe społeczeństwo. Jest niewątpliwie wiele słuszności w tem twierdzeniu, nie należy jednak wpadać w drugą jednostronność. Społeczeństwo dzisiejsze nie jest ani luźnym agregatem, ani jednolitą całością. Jest to zbiorowisko ustrojów i dążeń, nie mające jeszcze charakteru jednolitego organizmu. Własność prywatna, ustrój indywidualno-kapitalistyczny, wielka produkcja przeważają w niem, lecz nie panują wyłącznie. Oczywiście główne reformy dotyczyć winny najważniejszych i najwybitniejszych funkcji tego społeczeństwa i odbywać się, jak już powiedziałem, w łonie samego kapitalizmu, pomiędzy zorganizowanym kapitalizmem i zorganizowanymi siłami robotniczymi, z władzą państwową, stojącą po nad dążeniami klasowymi i wyłącznie pilnującą interesów całości, w duchu zasad słuszności i solidarności społecznej. Nie należy jednak mniemać, że kapitalizm i wielka produkcja jest to wóz złotego cielca, który zdruzgotać może wszystko, co spotka na drodze. Abstrakcyjny szemat wielkiego kapitału, wchłaniającego w siebie wszystko, był zawsze tylko abstrakcją, dziś zaś spotyka coraz bardziej zapór i przeszkodę do pełnego rozwinięcia, tkwiących w nim egoistycznych i niszczących tendencji. Obok niego żyją lub wegetują inne czynniki: drobne kapitaliki, oszczędności, i pojedyncze usiłowania, które zamiast iść w paszczę Molocha, wołają się stowarzyszać, zbiorowe wytwarzać potęgę i w taki sposób rywalizować z kolosem kapitalizmu. Czy rywalizacja ta jest możebną? Fakty pokazują, że tak. Są naprzód dziedziny, do których wielki kapitał i wielka produkcja nie przedostaje się wcale lub zagarnia je z wielką trudnością. Jest to naturalny grunt dla kooperacji. Cała kwestya w tem, jak daleko sięgać mogą wpływy tej kooperacji i jak skutecznie współzawodniczyć ona może z kapitalizmem? W tem

jestes mężczyzną, panem domu, ja ani słowa nie mówię. Ale zaczekaj, może ten pan każe ci zanieść koszyk za sobą, albo buty ściągnąć sobie, a ty mu podziękujesz pięknie za to. Ślicznie! ładna nadzieja dla żony, ładniebys ty mnie obrocił, gdyby mi kto chciał uchybić. Tybys i żony ustąpił, jak tego miejsca! Proszę pana sędziego spojrzeć na nią—nibyż toby się kto poślakomiał, chyba ślepy na oba oczy! Ale co to gadać z babą!

Pani Renand, pomarańczowa ze złości, chce mężowi skoczyć do oczu. Sędzia przyprowadza ją do porządku. W sali śmiech szalony. Wreszcie spokojność przywrócona—oskarżony mówi dalej:

— No—rozumie pan sędzia, co we mnie działo się. Jak na złość, tamten złowił szczupaka! no! ale jakiego szczupaka! nie widziałem nigdy piękniejszego! Już i ja nie byłem panem siebie. Wtedy Mela, która czasami bywa sprytną, zaczyna mówić, niby do siebie: „To już śmiało można nazwać rybą. Kradzioną, bo ona tam przyszła tylko na naszą przynętę. Wartoby choć zwrócić pieniądze, na tę przynętę wydane!“ A tamta gruba na to: „Co to, do kogo pani mówi?“

— A mówię do tych, co kradną ryby i korzystają z pieniędzy, przez innego wydanych.

— Co? to może niby my kradniemy?

— Ha—uderz w stół, nożyce się odezwą!

Oho! poszło!—aż miło! Wiadomo, co to znaczy, jak baby się pożą a jeszcze takie, jak mo-

właśnie leży całe jądro pytania i od tego zależy doniosłość ruchu kooperacyjnego. Na przykładzie Anglii widzimy, że zdołał on wytworzyć wielką potęgę i zakresła sobie zadanie coraz szersze. Prawda, że głównie dotąd w zakresie spożycia, czy jednak organizacja spożycia, handel i wszystko co ma z niem związek, są to tak małoważne zadania społeczne?

(Dok. nast.)

## SAMOUCTWO HISTORYCZNE.

Nasza literatura historyczna dziwny przedstawia widok; z jednej strony jest ona bardzo bogatą w monografię specjalne, z drugiej zaś nie posiada prawie zupełnie podręczników, odpowiadających dzisiejszym wymaganiom naukowym i monografij ogólnych, przedstawiających w całości jedną lub kilka stron życia polityczno-społecznego w dawnej Polsce. Taki stan literatury jest wynikiem krańcowego podziału pracy między uczonymi.

Dziś już dla wyprowadzenia jakiejś syntezy historycznej trzeba przygotować pracę uczonych, kierowaną z góry, trzeba pewnego rodzaju kolektywizmu w pracy. W przeciwnym razie nie można myśleć o wzniesieniu się wyżej ponad pewne ułamkowe opisy historyczne. Ale ujemne skutki takiej rozproszonej pracy na tem się nie kończą; jest jeszcze jedna kwestya z nią związana, mianowicie — arystokracizm wiedzy. Brak podręczników, ogólnych monografij, powoduje to, że szersze koła nie mogą być dokładnie obeznane z najważniejszymi kwestyjami historycznymi, dla tego, że, na to aby je poznać, trzeba przeczytać kilkadziesiąt dzieł, często drobiazgowych i dla niespecjalistów nudnych.

Skutkiem tego mamy: z jednej strony ludzi, po większej części należących do starszego pokolenia i zamożnych, posiadających dużo czasu i pieniędzy, ludzi z zamiłowaniem oddających się historii, z drugiej zaś ludzi, przeważnie młodzież, która mając mało czasu i zajmując się bardziej ciekawymi dla niej naukami, jak: socjologiją, ekonomiją, psychologiją lub przyrodznawstwem; nie maczają na wertowanie dzieł historycznych szczegółowych.

Następstwem tego jest brak wykształcenia historycznego, wykształcenia niewątpliwie bardzo ważnego. Najprzód tylko historyja danego narodu

ja Mela, co to więcej w niej zółci, jak krwi! I zaczynają wymyślać sobie. No! różnie bywało, chodziło się tu i owdzie, ale takiego wymyślenia, to człowiek jeszcze nie słyszał! A wrzeszczały tak, że na drugim brzegu ot ci sami świadkowie pokładają się ze śmiechu i bravo biją, i skarżą się, że na taki hałas z całej rzeki ryba ucieknie! A my z tamtym drugim, mężem tej grubej, niby nic, bo nam, co prawda, wstyd było, pospuszczaliśmy nosy i udajemy, że nic nie słyszymy. Ale przecie słyszymy wszystko. A ty taka! a ty owaka! a ty małpo! a ty bydle! a ty ścierko! a ty śmieciarko, a jej! pijany doróżkarz tak nie potrafi!

Raptem, słyszę jakiś trzask. Zrywam się. To gruba tak Melę trzasnęła w głowę—i jeszcze wali w łeb parasolką. Ale moja Mela, jak zła—to niczem jaszczurka, niczem żmija, Jak chwyci grubą za kudły, jak zacznie trzepać i drapać, aż ha!

Jabym się nie był w to wmieszał, bo wiadomo, że między baby nie trza włązić. Baby z sobą, mężczyźni ze sobą. To inna rzecz, a to znów inna. Ale ten dureń zrywa się, jakby mu kto mrowiska podsypał—i prosto na moją Melę! Ehe! stój-no, kochanku, to moja żona, innym wara ją dotknąć! Jak go palnę kułakiem raz i drugi, ten nogi zadarł, bo to mizeractwo, i buch! do wody! akurat—w moją jamę!

Jabym go był wyciągnął, panie sędzio, gdybym się był zabrał do tego. Ale cóż, kiedy właśnie wtedy gruba powaliła Melę, przydusiła kolanem i wali pięścią, jak w bęben. Ja wiem, nie

może dokładnie objaśnić okoliczności dzięki któremu, stan obecny jego przedstawia taki, a nie inny obraz. Wprawdzie socjologija da szereg pojęć ogólnych, szereg praw, które częściowo objaśniają dany fakt konkretny, pozostanie jednak jeszcze pewna reszta, którą tylko historyja objaśnić może.

Ekonomija polityczna da klucz do zrozumienia najważniejszych kwestyj społecznych danej chwili w danym społeczeństwie, pozostanie jednak cały szereg zjawisk, działających obecnie, a istnienie swe zawdzięczających przeszłości, całemu szeregowi warunków historycznych i t. d.

Widzimy więc, że historyja jest konieczną do zrozumienia terażniejszości. Jest jeszcze jedna okoliczność, na którą muszę zwrócić uwagę czytelnika: socjologija i ekonomija polityczna są naukami ogólnymi, mówią one o rozmaitych kategoriach zjawisk w ogóle; historyja zaś ma do czynienia z faktami konkretnymi, z faktami, które istniały. Socjolog mowi o poddaństwie w ogóle, historyk o poddaństwie w danym narodzie, pierwszy zbierze ogólne rysy tej instytucji, pomijając szczegóły różne w różnych miejscach, drugi postąpi przeciwnie.

Skutkiem tego wykształcenie socjologiczno-ekonomiczne w naukach społecznych i w praktyce politycznej, nie wsparte znajomością historii, wytwarza w umyśle uczonego, lub działacza społecznego, pewną ogólnikowość i abstrakcyjność, umysł tych ludzi staje się skłonny do przeoczenia różnic, a zwiększania podobieństw. Działacz społeczny przez praktykę prędko się z tego otrząśnie, uczony w innym jest położeniu. Tak więc wykształcenie historyczne ma doniosłość, że tak powiem, pedagogiczną, przyzwyczajają ono do uwzględniania szczegółów, a chroni od ogólnikowości. Wprawdzie historycy przesadzali nieraz w tej szczegółowości, dochodzili przez to nieraz do absurdu, nie zmienia to jednak ogólnej zasady.

Jakie wiadomości posiadać powinien z historyi Polski każdy człowiek ogólnie wykształcony?

Historyja Polski powinna z jednej strony starać się objaśnić obecny stan naszego społeczeństwa; z drugiej strony wykazać przejawy praw socjologicznych w rozwoju narodu Polskiego i zarazem wskazać różnice między tym rozwojem, a rozwojem innych narodów, wskazać na cechy wyrobione historycznie, a właściwe tylko urządzeniom naszym. Pierwsze zadanie jest bardziej, że tak powiem, użytkarne, drugie, przeciwnie, ma znaczenie czysto teorytyczne.

Postawiwszy takie kryterjum, z góry muszę zaznaczyć, że w obecnym stanie nauki historyi odpo-

trzeba było jej ratować, pókim nie wytaszczył z wody tamtego, alem pomyślał sobie, że to sam pan Bóg go skarał, niech się ochłodzi trochę.

Rzuciłem się więc między baby. Com oberwał, tom oberwał. I kułakiem, i pazurami, i zębami—o jej! to ci wrony! Tak się zczepiły ze sobą, żem pewno całe pięć minut stracił, nim jedną rzuciłem na lewo, drugą na prawo, a przecieżem nie ułamek. Wtedy ja do rzeki — a tu rzeka, jak jezioro gładka, ani śladu pluskotania. Tamten już poszedł na dno! A tamci krzyczą: Ratuj go! ratuj go! Dobrze to mówić, ale ja wcale pływać nie próbowałem, jak żyję, a na samą myśl zanurzenia się z głową truchleję cały!

Wreszcie przyszedł przewoźnik, i jacyś dwaj panowie z hakami—ale to trwało najmniej kwadrans. Wyciągnęli go z jamy, z mojej jamy, co miała osiem łokci głębokości. Był tam aż na dnie. Ano, Bóg go pokarał — i koniec. Ja tutaj nic nie winien, przysięgam Bogu. Opowiedziałem wszystko, jak było, nic nie ukryłem, nie opuściłem, tak mi Boże dopomóż. A teraz, niech pan sędzia robi ze mną, co mu się podobą!

...Ponieważ zeznania świadków potwierdziły w zupełności słowa oskarżonego, tenże został uniewinniony i wypuszczony na wolność.

wiedź na pytania w niem postawione mogą być tylko częściowe. Pochodzi to poniekąd z zaznaczonej już anarchii badań, główną jednak tego przyczyną jest nieuctwo socjologiczno-filozoficzne naszych historyków.

Korzon na zjeździe historyków we Lwowie w 1890 r. zaznaczył brak znajomości historii powszechnej i filozofii historii między naszymi uczonymi.

Z podręczników historycznych w zakresie średnim najlepszym jest bodaj podręcznik Korzona. Autor ten wprawdzie nie napisał oddzielnie historii Polski, umieścił jednak w historii średniowiecznej i nowożytnej (tom I) ustępy, poświęcone Polsce. Dotychczas tom 2 historii nowożytnej nie wyszedł, tak, że dzieje Polski doprowadzone są do 1648 r. Drugi tom wyjdzie zapewne niedługo i będzie odnośnie do dziejów Polski prawdopodobnie lepszym jeszcze od poprzednich, gdyż wypadnie tam panowanie Stanisława Augusta, które autor najpiękniej zna ze wszystkich naszych historyków. Za podręcznikiem Korzona przemawia przedewszystkiem umiejętny dobór opisanych faktów, uwzględnienie dziejów wewnętrznych, dalek dokładność naukowa, szerszy pogląd na wypadki, pogląd oparty na gruntownej znajomości historii powszechnej, nakoniec zalety opisowo-stylowe.

W poglądach swych autor dalekim jest od doktrynerstwa, — czy to monarchicznego, czy republikańskiego.

W artykule niniejszym nie będę rozbiarał poglądów naszych historyków, chodzić mi tylko o wskazanie dzieł, obejmujących szereg najważniejszych faktów dziejowych. Obok Korzona postawić można Bobrzyńskiego, jakkolwiek zarówno poglądy, jak i zakres prac tych autorów jest różny. Korzon przeważnie opisuje, Bobrzyński przeważnie rozumuje, co do ilości faktów, to ilość ich jest mniej więcej jednakowa, w pierwszych epokach u Bobrzyńskiego może więcej, wiek zaś XVI i XVII pod tym względem jest jednakowo obfity u wzmiankowanych autorów.

Inne podręczniki są albo przestarzałe, jak Lelewela, albo są jedynie wypisami bezkrytycznymi jak Przyborowskiego, albo nakoniec przedstawiają zbiór chaotyczny faktów i fideiów, jak Świeżawskiego. Rozbiór elementarzy historycznych w rodzaju „Wieczorów w Ojcowie” i prac Dmochowskiego, Sokoła i innych, które są niby oparte na najlepszych i najnowszych, źródłach, nie wchodzi w zakres tego artykułu; tu tylko zaznaczę, że dziełka te wszystkie są bez wielkiej wartości, pełne błędów historycznych obejmują tylko dykteryjki, opowiadania o królach i wojnach.

Bobrzyński i Korzon nie dają jednak jeszcze gruntownej znajomości dziejów Polski, trzeba się więc uciec do monografii. Mając na względzie szerszy, ogół unikać będę dzieł suchych w formie nieprzystępnej pisanych, postaram się również poprzestać na możliwie małej liczbie monografii.

Dzieje Polski można podzielić na następujące okresy: 1) monarchiczny do 1180 r. do Synodu Łęczyckiego; 2) magnacki od 1180 do 1505 r. do powstania „sejmu wolnego”; 3) szlachecki od 1505 do 1648 r. do wojen kozackich z przewagą szlachty; 4) anarchiczny od 1648 do 1788 do sejmu czteroletniego, w okresie tym przeważają magnaci, jak i w drugim, ale nie działają już wspólnie, zbiorowo, lecz każdy na swoją rękę, jest to okres upadku.

Podział ten będzie bardziej umotywowany i wyjaśniony w przyszłym artykule, w którym rozbiarać będę pracę prof. Karejewa o upadku Polski i w którym przedstawię swój pogląd na tę sprawę.

Odnosnie do pierwszego z tych okresów, śmiało powiedzieć można, że nie ma żadnego dzieła, któreby obejmowało całokształt stosunków polityczno-społecznych

Z licznych jednak monografii szczegółowych jest jedna, która jakkolwiek bada fakt pojedynczy — upadek Bolesława Śmiałego, to jednak fakt ten opiera na szerszej podstawie stosunków klasowych, pracą tą jest „Upadek Bolesława Śmiałego” przez Franciszka Stefczyka. Autor przedstawia cały szereg hipotez, o stosunku warstw niższych do magnatów i tych ostatnich do króla, z tego stanowiska rozpatruje panowanie pierwszych królów. Jest to praca mała, ale pożyteczna. Okres przejściowy od zupełnego absolutyzmu do rządów magnackich jest wybornie przedstawiony w dziele Stanisława Smolki „Mieszko Stary i jego wiek”. Praca ta składa się z dwóch części: pierwsza obejmuje początkowe rozdziały i opisuje położenie geograficzne Polski, właściwości kraju, dalek ustrój społeczny, kmieci, panów, nakoniec ustrój państwowy. Naturalnie, część ta jest bardziej hipotetyczną, niż faktyczną,

przyczyną tego jest brak źródeł, ale i tu już mamy dużo faktów cennych. Druga obejmuje wypadki polityczne od śmierci Bolesława Krzywoustego, tj. od r. 1138 do 1206. Okres ten jest, jak powiedziałem, przejściowy, a więc bardzo ważny, autor przedstawił go umiejętnie, przed oczyma czytelnika, przesuwa się całkowity obraz ówczesnej cywilizacji polskiej, przyczem autor częste robi wycieczki do Niemiec, Czech, Węgier, Rusi, tak że czytelnik ma możność porównywania Polski z sąsiadami. Dzieło to zaleca się jeszcze bardzo za przystępną formą i zajmującym sposobem pisania; o XIII i XIV wieku nie ma pracy podobnej. Tylko prowadawstwo tej epoki znalazło historyka, mianowicie Hubego, prace te jednak są zbyt specjalne dla naszego ogółu. Wieki te jednak zadawalniająco przedstawił Bobrzyński w pierwszym tomie.

Koniec XIV wieku w Polsce i Litwie dobrze został przedstawiony przez Karola Szajnochę w dziele „Jadwiga i Jagiełło: Jest to dzieło bardzo przystępne, polecieć je też można czytelnikom.

Wiek XV, jak dwa poprzednie, również opracowany jest dobrze u Bobrzyńskiego. Z oddzielnych monografii polecam piękną pracę Adolfa Pawińskiego o Ostrorogu, w której znajduje się tłumaczenie łacińskiego tekstu jego dzieła. Okres szlachecki charakteryzuje się przedewszystkiem utworzeniem się sejmów, poniżeniem mieszczan i uciskiem chłopów.

Dotychczas nie posiada polska historyjografia dzieła, traktującego o sejmie polskim, praca taka pojawiła się przed trzema laty w Rosji: Karejewa „Historyczny rozwój polskiego sejmu”. Jest to treściwe streszczenie wszystkich prac szczegółowych polskich, dotyczących sejmów. Dziełko to, napisane przystępnie, daje dokładne pojęcie o sejmie. Jeżeli jednak nie posiadamy dzieła oryginalnego o tym ostatnim, za to sejmiki polski znalazł znakomitego historyka w osobie Adolfa Pawińskiego; jego dzieło „Rządy sejmikowe w Polsce” od 1572 r. do 1575 r. są epoką w naszym piśmiennictwie historycznym. Jest to wyczerpujący obraz sejmiku w epoce elekcyjnej, nie tylko strona prawna jest tam przedstawiona, mamy całą administrację powiatową ziemską przedstawioną, jak na dłoni. Znając dopiero ten chorobliwy samorząd prowincjonalny, znając cały jego mechanizm, pojąć możemy dzieje Polski. Dla szerszego ogółu, tylko pierwszy tom tego znakomitego dzieła przedstawia interes, gdyż następne zapełnione są tekstem uchwał sejmikowych ziemi kujawskiej wyłączenie. O mieszczanach nie mamy żadnego dzieła zadawalniającego choć najskromniejsze wymagania naukowe. O włościanach i tylko ze stanowiska prawnego mamy cenną pracę księcia Tadeusza Lubomirskiego: „Rolnicza ludność w Polsce od XV do XVIII wieku”. Wszystkie te jednak prace z powodu braku źródeł są niezupełne.

Natomiast praca Walerego Przyborowskiego „Włościanie u nas i gdzie indziej” niema żadnej wartości naukowej, postawiła ona sobie za cel usprawiedliwienie szlachty polskiej tem, że gdzie indziej było gorzej, tymczasem jest to fałsz, w Europie było lepiej włościanom, niż u nas, z wyjątkiem Węgier, kilku małych państw niemieckich i t. d. Trzeba jednak pamiętać, że prawo nasze z 1573 r. pozwoliło karać chłopów panu jak mu się podobało, a więc i śmiercią, chociaż to wyraźnie powiedzianem nie zostało. Dopiero prawo z 1768 r. zabrania panu zabijać swych chłopów.

O reformacji mamy dużo prac, większość ich jednak obejmuje albo jedno wyznanie, albo też jedną część Polski, albo nakoniec, obejmując całość, przedstawia nagromadzenie faktów, niezupełnie uporządkowanych i przetrwionych przez krytykę. Z dzieł ogólnych dwa zasługują na uwagę, Szujskiego, „Odrodzenie i reformacja w Polsce” i Karajewa „Szkice ruchu reformacyjnego w Polsce”. Z prac tych druga przedstawia większą wartość dla swej bezstronności i charakteru bardziej porównawczego, ją też czytelnikowi polecam.

O szlachcie w XVI wieku wyborną pracę napisał Smoleński: „Szlachta w świetle własnej opinii” jest to mała broszurka. Tenże autor w rozprawie „Wiara w życiu społeczeństwa polskiego w okresie jezuickim” trafnie scharakteryzował reakcję umysłowo-obyczajową.

Z prac odnoszących się do tego okresu zalecieć można jeszcze Wincentego Zakrzewskiego: „Stefan Batory” oraz dzieło Szajnochy: „Dwa lata dziejów naszych”, przedstawiając okres czasu 1646 — 1648 r., sprawę kozacką i przygotowania do wojny z Turcją.

W „Szkicach historycznych” Kubali czytelnik znajdzie niektóre ważne fakty, odnoszące się do początków okresu anarchicznego, jak naprzykład „Pierwsze liberum veto”, „Kostka Napierski” i inne.

Dziwnem się wydać może, tak jednak jest niewątpliwie, że czasy Sobieskiego należą do najmniej obrobionych w historii naszej.

Za to o epoce Sasów jest dużo cennych prac Jarochowskiego, wszystkie jednak one dotyczą się do pojedynczych wypadków. Dla tego też nie polecam żadnego z nich, gdyż oddzielnie dla przeciętnego czytelnika nie mają znaczenia, razem zaś wzięte obejmują kilka dziesiąt rozpraw, nie przedstawiających jednak całego obrazu tych czasów.

Tylko dzieło Klemensa Kanteckiego: Stanisław Poniatowski kasztelan krakowski” rzuca bardzo ciekawe światło na dzieje tej epoki, szczególnie tom 2 przedstawiający zupełne rozprzeżenie wewnętrzne. To samo powiedzieć można o pracy Kazimierza Waliszewskiego: „Potoccy i Czartoryscy” której tom pierwszy tylko wyszedł, a o której „Głos” w swoim czasie dał sprawozdanie.

Czasy Stanisława Augusta Poniatowskiego są dziś już bardzo dokładnie opracowane. Korzon w znakomitem swem dziele: „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta” przedstawił całokształt stosunków wewnętrznych, dzieło to jakkolwiek dla przeciętnego czytelnika niekiedy okazać się może trudnem, nie powinno być pominiętem. Epoka ta jest nie bardzo odległą i ważną w następstwie, trzeba więc ją znać gruntownie. Dobrze byłoby, gdyby który z naszych publicystów streścił w oddzielnej książce wielkie to dzieło, tymbardziej że dwa pierwsze tomy obecnie są już wyczerpane w handlu księgarskim. Streszczenie takie uprzyścipleniłoby dzieło to dla szerszych kół.

Również obejść się nie można, chcąc znać epokę Stanisława Augusta, bez dzieła Waleryjana Kalinki: „Sejm czteroletni”. Dzieło to mniejszej niż poprzednie wartości, przedstawia głównie politykę zagraniczną Polski z tej epoki. Obóz radykalny wybornie scharakteryzowany został przez Smoleńskiego w „Kuznicy Kółfontajowskiej”.

Kto jej nie czytał Korzona, ten znajdzie niezłe przedstawienie sprawy włościańskiej w końcu XVIII wieku w pracy Miakotina „Kwestya włościańska w Polsce XVIII wieku”. Nakoniec czytelnik, chcący mieć pojęcie o kwestyi żydowskiej w Polsce, niechaj przeczyta sobie rozprawę Władysława Smoleńskiego; „Sprawa żydów w Polsce XVIII wieku”. Jakkolwiek głównie autor zajmuje się wiekiem XVIII, to jednak robi wycieczki i do poprzednich. Inne prace, poświęcone tej kwestyi, jak Kraushara i Maciejowskiego chociaż ogólniejsze są jednak słabsze.

Jeżeli ktoś przeczytał już niektóre monografie to może korzystać z podręcznika Szujskiego, skróconych ksiąg dwanaście, w podręczniku tym jednak okres czasu do Zygmunta Starego jest nadzwyczaj słabo opracowany, przynajmniej to nawet najzapaleńsi zwolennicy autora. Następne zaś dzieła są dobrze opracowane, ale autor przeładował zbyt swoję podręcznik faktami, dla tego też nie należy zaczynać samokształcenia od tej książki.

Polska nawet do końca XVIII wieku nie była jednolitym organizmem politycznym, dla tego też dzieje oddzielnych prowincyj różniących się znacznie między sobą, mają doniosłe znaczenie. Niestety jednak, dzieł takich prawie niema. Te zaś co są, traktują albo jedną tylko stronę życia społecznego, jak np. Dunina: „Dawne prawo mazowieckie” albo też są słabo napisane jak Kozłowski: „Dzieje Mazowsza za jego książąt” lub Swidzińskiego „Książęta szlachezy”. Zapełnienie tej luki w literaturze jest konieczne. Nawet Litwa niedoczekala się nowszych prac, dawne Narbutta i Kraszewskiego są stanowczo przestarzałe. Na Litwie magnaci mieli większą jeszcze przewagę nad szlachtą, niż w Koronie. Dzieje polityczne przynajmniej Litwy to w pewnej mierze są prace przygotowawcze, jak Bartoszewicza: „Zamek Biały, o Radziwiłłach, Wolfa „Pacowie” i inne.

Oprócz dzieł, które tu przytoczyłem, czytelnik znajdzie cenne materyjały do dziejów obyczajowości w Polsce, w pamiętnikach Paska, Matuzewicza, Kitowicza, Ochockiego, i innych. Te dwadzieścia kilka dzieł, które wymieniłem, z wyjątkiem pracy Korzona, są bardzo przystępne i czytać je można z zajęciem; poznanie ich da niewątpliwie czytającemu dokładny obraz najważniejszych wydarzeń przeszłości, pozwoli mu nawet

wyprowadzić szereg zajmujących wniosków, dotyczących naszego społeczeństwa, a niekiedy filozofii historii.

Q.

## NAŁÓG KASTOWY.

Przed paru tygodniami ukazała się wydana w formie dużego zeszytu, ozdobionego — jeżeli można w danym wypadku użyć tego wyrazu — jaskrawo kolorowanymi rysunkami, powieść p. t. *Córka rzemieślnika*. Zaraz po wyjściu książki w kilku pismach ukazały się wzmianki, że wydawnictwo to, podjęte przez redakcję *Przeglądu tygodniowego*, jest próbą zastąpienia szkodliwych (?) utworów zagranicznych, które w sferze rzemieślniczej wielu liczą czytelników, a więc próbą stworzenia odpowiedniej do potrzeb tej sfery literatury swojskiej. Z tego tylko względu wspominam o książce, którą śmiało możnaby pominąć milczeniem, bo jest licha, nieudolniejskleconą ramotą. Ale najpożyteczniejsze, najpotrzebniejsze przedsięwzięcia mogą zaczynać się od prób nieudatnych; często tak bywa, że pierwsze koty — za płoty. Próba jednak wskazuje poniekąd: w jakim duchu ma być prowadzone i w jakim tonie trzymane wydawnictwo. Wprawdzie kierunek i ton wydawnictwa mogą być zmienione i szanowny wydawca, który najrozmaitsze koszty w ciągu 25-letniej działalności wyracał, z łatwością potrafiłby tego dokonać. Przy każdej wszakże zmianie należałoby przedewszystkiem zapytać: czy klasa rzemieślnicza, do której w danym razie zaliczyć trzeba robotników fabrycznych, stanowi istotnie odrębną kategorię czytelników, a w razie nawet twierdzącej odpowiedzi — czy potrzebuje odrębnej literatury, zwłaszcza beletrystycznej?

Niewątpliwie czytają dziś u nas książki i czytają bardzo chętnie tysiące ludzi, którzy nie otrzymali wyższego, a nawet średniego wykształcenia. Nie są to jednak wyłącznie lub tylko przeważnie rzemieślnicy i robotnicy; na jednym z nimi poziomie umysłowym, a raczej poziomie wykształcenia, stoją ludzie najrozmaitszych zajęć: oficjaliści miejscy i wiejscy, bardzo wielu drobnych urzędników i kupców, właściciele domów w miastach, zwłaszcza mniejszych, nieraz właściciele ziemscy lub dzierżawcy, drobni przemysłowcy i t. d. Ma się rozumieć, we wszystkich tych grupach są znaczne różnice wykształcenia, jak są również między rzemieślnikami i robotnikami, między którymi nieraz dziś spotkać można człowieka, posiadającego więcej wiadomości, aniżeli jakiś z pod ciemnej gwiazdy literat, co chce dla „tej sfery“ pisać specjalne powieści. Słowem istnieje liczne koło czytelników, mniej wykształconych, ale mających dosyć rozwinięte potrzeby umysłowe. Nie posiadają oni tak wyrobionych, a raczej tak znieprawionych gustów estetycznych, jak czytelnicy z grona t. zw. inteligencji, nierozumieją wielu oryginalnych, a raczej cudackich wyrażań i pomysłów, nieodczują wielu subtelności kwintnych, przeznaczonych dla tych rozpustników myśli i słowa, którzy dla podrażnienia swych stępionych nerwów potrzebują nienaturalnej podniety. Ale wszystkie wielkie dzieła twórczości ludzkiej, wzniosłe i jasne, silne i proste — są dla nich całkowicie dostępne. Znużone jednostajną, zazwyczaj mechaniczną pracą umysłu tej kategorii czytelników oddają pierwszeństwo utworom żywej fantazji, o jaskrawym kolorycie, utworom, których treść odbija od szarej prozy codziennego życia.

Niezwykle, a raczej odmienne od tych, jakie im spowszedniały wypadki, bohaterские charaktery, żywe namiętności, wzniosłe frazesy nawet — oto konieczne niemal właściwości tej literatury.

Przekonany jestem najmocniej, że dramaty Szekspira na scenie ludowej, chociażby nawet w warszawskich ogródkach, miałyby wielkie powodzenie. Słuchacze nie szukaliby w nich tego, co my szukamy, a co jest po większej części wymysłem wszelkiego rodzaju komentatorów, ale znalazłoby to, co jest w nich rzeczywiste: żywe i namiętne uczucia, wyrażone pięknie i silnie.

W Londynie przed kilku laty urządzono cały szereg przedstawień dzieł Szekspira, które wywołały wielki zachwyt, jakkolwiek słuchacze w znacznej części należeli do najniższych warstw ludności londyńskiej.

Nigdzie na świecie nie ma oddzielnej literatury beletrystycznej dla tej warstwy czytelników, są tylko pewne utwory, specjalnie przez nią umiłowane. Nierozumiem dla czego u nas miałyby być

inaczej. Kiedy jeden z literatów zapytał bawiacego przed paru miesiącami w Warszawie docenta uniwersytetu w Chrystyjanii p. Brocha o informację co do literatury ludowej, zapytany nie mógł zrozumieć z początku, o co właściwie chodzi, później zaś odpowiedział, że żadnych specjalnie dla ludu napisanych utworów nie mają, a są tylko takie wydawnictwa różnych dzieł, które z tych lub innych względów nadają się do upowszechnienia. Rzemieślnik lub robotnik francuzki, angielski, niemiecki czyta te same powieści, co i człowiek, należący do inteligencji. A i rzemieślnik polski czyta je również, lub przynajmniej mógłby czytać, gdyby były dla kieszeni jego dostępnejsze. Sądzę nawet, że dzisiaj dla ludności wiejskiej wydawanie specjalnych powieści nie ma racji bytu, a raczej ma jedną chyba — taniłość. Słyszałem to samo zdanie z ust człowieka, który dla ludu dużo pisał i sprawą czytelnictwa ludowego zajmuje się gorliwie. Wreszcie w Cesarstwie, gdzie w sprawie tej zerbrano sporo danych, okazało się, że chłopcy i robotnicy w miastach czytają bardzo chętnie różne utwory znakomitych pisarzy i dobrze je rozumieją. Tymbardziej więc nie ma powodu przypuszczać, że rzemieślnik lub robotnik u nas potrzebują jakiejś odrębnej, dla nich tylko przeznaczonej literatury. Wprawdzie poziom umysłowy rzemieślnika naszego stoi niżej, aniżeli kolegi jego na Zachodzie, ale w tym samym stosunku znajduje się poziom naszej inteligencji w porównaniu z inteligencją europejską.

Ma się rozumieć, wszystko to, co wyżej powiedziałem, nie stosuje się do literatury popularno-naukowej. Nie mówiąc już o wydawnictwach fachowych, przeznaczonych wyłącznie dla rzemieślników, można a nawet należy w popularnych książkach ekonomicznych, przyrodniczych i historycznych — przystosowywać się do tej sfery czytelników. Ale i wydawnictwa popularno-naukowe zazwyczaj powinny być przeznaczone nie dla robotników i rzemieślników specjalnie, ale wogóle dla ludzi, stojących na jednakowym z nimi poziomie wykształcenia.

Powieści jednak, dramaty, poezyje — z małymi wyjątkami dostępne są dla szerokiego koła czytelników. Wydawnictwo, nie na spekulację obliczone, może i powinno czynić w nich wybór i zwracać baczną uwagę na gusty i potrzeby czytelników. Nie będą to wszakże dzieła, specjalnie dla rzemieślników pisane, ale z tych, które wszyscy czytamy, wybrane takie, co zasługują na upowszechnienie z tych lub innych względów. Jedyną różnicą powinna być tylko taniłość wydawnictwa. Dajcie w taniach, po 15—20 wreszcie 30 kopiejek tom, wydaniach arcydzieła literatury, utwory swojskich i zagranicznych znakomitszych powieściopisarzy, wybrane dzieła poetów, a nie trzeba będzie mówić o wyrugowaniu „szkodliwych“ romansów.

Czy jednak rzeczywiście te powieści obce, przeważnie francuzkie, które w lichych zwykle przekładach liczą bardzo wielu czytelników w sferze rzemieślniczej — są tak szkodliwe, jak to a priori, bez zastanowienia się powtarzamy. Bezwarunkowo szkodliwe, ale szkodliwe dla wszelkich kategorii czytelników, są wszystkie powieści kryminalne, wszystkie romanse buduarowe czy to z hrabinami, czy z kokotkami. Ale po za Montepin'em, Ponson du Terrail'em, Gaboriau, są inni przecie autorowie, może również okrzyknięci za szkodliwych, których winę należałoby zbadać. Do takich w pierwszym rzędzie zaliczę Dumasa ojca. Kiedyś powieści jego gorliwie czytała u nas inteligencja, teraz wychodzą one ponownie w tanim wydaniu, przeznaczonym widocznie dla szerszych kół czytelników. Prawowierny rygorysta, który po za *Fabiola*, powieściami hr. Hahn-Hahn i innymi moralnymi utworami, potępia całą literaturę świecką, może utrzymywać, że romanse Dumasa są niemoralne. Ale p. Wiślicki, który dał nam *Damę kameliową* Dumasa syna, potem wydawał dzieła Zoli, więcej niż swawolne *Siostry Rondoli* Maupassant'a, potem wreszcie rozmaite zagraniczne i swojskie „przedpiekła“ — takim surowym moralistą być nie powinien. I nietylko pan Wiślicki ale wszyscy ci, co pisząc lub pomieszczać rozmaite bezceństwa, krzyczą o „szkodliwość“ czytania powieści Dumasa, George-Sanda, nawet Paul de Coek'a. Rozumiem, że kiedy cała literatura nasza była przykłądną i bogobojną, kiedy krzyczano na Korzeniowskiego, że „spotwarzył“ kobiety polskie, bo opisał mężatkę, co za zycja męża miała romans ze „skutkami“ — wtedy powieści francuzkie wydawały się niemoralnymi. Ale dziś, wobec tej powodzi wyrobów zagranicznych pornografów i swojskich nymfomanek, wyrobów

pochłanianych przez czytającą publiczność, powieści Dumasa wydają się idealnie czystymi, trochę nawet sentymentalnymi...

Ze zdumieniem niedawno przeczytało wielu, że Dumas ojciec dotychczas jest najpopularniejszym pisarzem we Francji, najbardziej czytany; po nim idą Wiktor Hugo i George Sand, utwory zaś mistrzów naturalizmu, jak Zola — dwa, trzy razy mniej są poszukiwane. Bo tych pierwszych czyta Francja ludowa, Francja robotnicza, kiedy utworami naturalistów rozkoszuje się tylko syta burżuazja, a elukubracje wszelakich „dekadentów“ zachwycają jedynie nieliczną garstkę wynaturzonych. Człowiek, jedzący codziennie chleb razowy, z przyjemnością spożywa bułkę, nam chorym na katar żołądka zalecają czasem proste potrawy, „chleb zdrowia“, który niby to jest chlebem razowym, ale specjalnie dla chorego żołądka przyrządzonym. Naturalizm jest takim umysłowym „chlebem zdrowia“ dla inteligencji, ale tym, co razowiec codziennie jedzą, lepiej smakować będzie pulchna bułka.

Nie sądzą, żeby jedynie utwory pisarzy obcych właściwe były i pożądane dla tej kategorii czytelników; i w naszej literaturze znaleźć można sporo dzieł, nadających się do rozpowszechnienia w taniach wydawnictwach. Wogóle jednak powieść historyczna nasza nosi zbyt wybitne piętno szlachetczyzny, to samo zresztą powiedzieć można i o obyczajowej, która znowu od pewnego czasu staje się ciasno-burżuazyjną. W każdym razie z dzieł Kraszewskiego, Jeża, Łozińskiego, nawet Rzewuskiego, Czajkowskiego, Zacharyjasiewicza, Pługa, Kaczkowskiego i innych, nie licząc autorów późniejszych, możnaby wybrać jaką setkę tomów. Z pisarzy zaś obcych, oprócz tych, których wymieniłem, dodać trzeba Walter-Scotta, Dickensa, Erekmana-Chatrjana — tylko przeważnie nie te rzeczy, co wyszły w polskim przekładzie, — Spielhagena i wielu, wielu innych, mniej może znanych. Takie umiejętnie i sumiennie prowadzone wydawnictwo tanie wyparłoby utwory bezwarunkowo szkodliwe.

Trzyma się nas dotychczas stary nałóg patrzenia z góry na ludzi, nie należących do uprzywilejowanych zawodów. Lada jaki gryzipiórek, wypędzony z trzeciej klasy, z wysokości swej „inteligencji“ patrzy pogardliwie na rzemieślnika, chociażby ten przewyższał go o całe niebo pod względem umysłowym. Inni znowu nie zdają sobie sprawy, że klasa rzemieślnicza nie jest tem, czem była przed 20 nawet laty, że lud wiejski zminnił się również. Często nawet ludzie dobrych chęci chcieliby te warstwy ludowe zamknąć w jakiejś kastowej wyłączoneści. Chłopa wyobrażają sobie w postaci poczciwego, ale ciemnego, jak tabaka w rogu, kmiotka, rzemieślnika koniecznie w postaci majstra-pijaka. Używają w piśmie i w mowie wyrazu „moi bracia“, przemawiają jednak zawsze nie jak bracia do braci, równi do równych, ale jak opiekunowie, jak nauczyciele, z pobłażliwością, ale z góry.

Powieść, o której na początku artykułu wspominałem, przedstawia nam majstra stolarskiego, rozumie się pijaka, żonę jego niemożliwie głupią, która chwali się że córka jej „parle, parle, brum-drum“, co ma znaczyć mówi po francuzku i gra na fortepianie, corkę — taką naiwną gąskę, jakiej nie tylko w Warszawie, ale na partykularzu znaleźć nie podobna, ucziwego, ale niezgrabnego czeladnika Petra, nie wiadomo dla czego — Niemca, wreszcie lowelasa p. Alfonsa i rajfurkę — rozumie się Rajfurską. Treść tej ramoty taka: Joasia, córka „złe strzeżona“, której przewrócono w głowie, nie zwraca uwagi na szczerą miłość Petra, daje się zbałamucić p. Alfonsowi i zostaje wreszcie uliczną lafiryndą. Morał — wyraźnie podkreślony — że córki rzemieślników, powinny wychodzić za mąż za ludzi „swego stanu“, zupełnie tak jak w Indyjach, gdzie córce rzemieślnika niewolno zaślubić człowieka innej kasty.

Rozumny rzemieślnik splunie i w kął rzuci tę marną, a obrażającą go ramotę, natomiast przeczyta ją chętnie każdy pustogłowy szlifbruk i utwierdzi się jeszcze w swej pogardzie dla ludzi ciężkiej pracy. Jest to utwór typowy z tego względu, że wiernie odbija poglądy pewnej części t. zw. inteligencji na klasę rzemieślniczą i jej potrzeby umysłowe i moralne.

Naszem zdaniem, potrzeby umysłowe i estetyczne tej sfery czytelników, którą wyżej określiliśmy, są takie same w gruncie rzeczy, jak i potrzeby warstwy inteligentnej. Istnieje tylko pewien odcień gustów, zależny w pewnej mierze od poziomu wykształcenia, bardziej zaś od warunków życia. Zarówno umysłowość nasza, jak i literatura piękna spóźniają się w porównaniu z zagranicą przynaj-

mniej o 10 — 15 lat. Analogiczne opóźnienie uważać można między gustami i potrzebami umysłowymi ludzi, dla których literatura i nauka są codziennym, chociaż w szczupłych porcjach spożywanym pokarmem i ludzi, dla których są one tylko wycieczką w świat po ciężkiej pracy.

Poziom umysłowy t. zw. inteligencji przed kilkudziesięciu laty — nie mówię tu o różnicy wiadomości — był mniej więcej taki sam, jak dziś poziom klasy rzemieślniczej. Ta sama więc literatura, która była odpowiednią dla ówczesnej inteligencji, a której liczne utwory i dzisiaj jeszcze zachwycają nas i interesują — będzie dla sfery czytelników mniej wykształconych najwłaściwszą i najbardziej pożądaną z wielu względów. Doprawdy, niegorsze to było pokolenie tej inteligencji, które przed 40 laty wychowywało się na powieściach Dumasa, Walter-Scotta, George-Sand'a i nie można sądzić o nim z tych odpadków, jakie pozostały, ale raczej oceniać je trzeba z tych wyjątków, jakie w burzach życia ocalały szczęśliwie. A jeżeli dziś te warstwy, które tymczasem dorosły do poziomu umysłowego ówczesnej inteligencji, czują pociąg do tej literatury romantyczno-bohaterskiej — to cieszyć się tylko z tego należy. Repertuar ich czytelnictwa, rzecz jasna, trzeba rozszerzyć, dołączając utwory, które powstały później i te, które przedstawiają stosunki bliższe dla nich, ale ton, ale kierunek ogólny tej literatury zachować należy.

J. L. Popławski.

**SPRAWOZDANIA NAUKOWE I LITERACKIE.**

Nagoda, „*Jak wszystkie*“ i inne nowele i obrazki Warszawa 1892.

Nasz czas jest smutną epoką dla piśmiennictwa; gazeciarstwo nie tylko zabiło literaturę publicystyczną, ale przyłożyło pieczęć swoją nawet na utwory poetyckie. Powieściopisarz stopniowo przekształca się w reportera; utwory jego przybierają bądź kształty powieści plotkarskiej, bądź też kureczą się do formy noweli, obrazka, szkicu i t. d. Postacie wyprowadzone w tych utworach przemawiają do czytelnika tyleż, ile pierwsza lepsza spotkana na ulicy lub widziana przez okno figura; autor nie zadaje sobie pracy bliżej zapoznać czytelnika ze swymi bohaterami, zresztą i nie mógłby, bo sam ich niepoznał, nie miał na to czasu. Pochwylił do notesu pierwszą lepszą postać przechodnią i już ją niesie do redakcji, zaklęta w nowelkę lub obrazek, jeszcze wilgotną od atramentu, a redaktor ciagle go upomina, żeby to było jak najkrótsze. Zawartość tomu, który nas zajmuje w tej chwili, należy do utworów tej kategorii. Są to szkice węglem — tylko nie sienkiewiczowski — ale zwyczajnym węglem, którym ulicznicy bazgrzą na murach i parkanach. Prawda że węglem tym kieruje zgrabna i delikatna rączka — ale nie może to ocalić sylwetki; nie może zrobić z niej obrazu, bo do tego potrzebny jest pędzel i farby. Czytając setki podobnych utworów, wypełniających odcinki kuryjerków i nekuryjerków, a później wydawanych w osobnych tomach, zastanawiałem się nieraz nad pytaniem: jaki jest cel ich? Zadaniem poety nie jest stworzenie konturu tylko, ale, przeciwnie, kontur tworzy się na to, aby go ubrać w ciało. O ile samo tworzenie konturu jest rzeczą podrzędną, widzimy, że już ztąd, że mistrze najczęściej nie zadawali sobie tej pracy; brali oni gotowy zarys, a cały swój genijusz skupiali na wykończeniu postaci. Cyd, Faust, Hamlet, Don-Juan wszystko to są postacie, które już w podaniu były z gruba zarysowane; nie mniej jednak uwielbiamy genijusz twórczy, który odział te zarysy w ciało i krew, który tchnął w nie ducha. Stosuje się to prawie bez wyjątku do wszystkich wielkich utworów literatury europejskiej.

Nowelista tworzy tylko zarys; a jeśli obok tego, jak to czyni nowela współczesna, odrzuca on osobliwy, zaciekawiający czytelnika zbieg wypadków, nie mu nie zostaje nad stylistyczne przedstawienie jakiegoś dostrzeżonego na ulicy lub z okna wagonu epizodu, t. j. zadanie reporterskie; główne zadanie poety — stworzenie charakteru, psychologiczne umotywowanie postępowania — pomija się zupełnie. Nie tyle więc winą jest Nagody, ile obranej przez nią formy, że wszystkie jej postacie pozbawione są indywidualności; są to ramki, w które wciągnąć możemy pierwszą lepszą z osób, o które ocieramy się w życiu codziennym, a sytuacje, w których się znajdują, nie przekraczają również granic codzien-

nego życia. W oczach niektórych jest to może zaletą autorki; ja w tem zalety nie widzę. Sytuacja codzienna może być interesującą o tyle, o ile przedstawia jakąś sprawę psychologiczną, typową dla pewnej grupy społecznej.

Do takich należy przedstawiona w pierwszej noweli zbiorku — p. t. „*Jak wszystkie*“ Nowela ta tak pod względem objętości jak i treści dodatnio wyróżnia się wśród innych. Znać że autorka — bo wszystko każe się nam domyślać pióra kobiecego — odczuła położenie swojej bohaterki. Widzimy tu sprawę przeistoczenia dziewczęcia, posiadającego wszelkie przymioty, potrzebne aby zostać człowiekiem, na lalkę salonową. Młodzianka panna Magdalena, wrażliwa i miękka jak wosk zarówno na dobre jak i na złe wpływy, dostaje się pod kierownictwo cioci Heli, która wszelkie usiłowania pokłada w tem, ażeby ją doprowadzić do doskonałości salonowej. Bohaterka jest już w drodze do tego, aby dla samej próżności przyjąć rękę człowieka dla siebie obojętnego, a dla czytelnika wysoce wstrętnego, że pomimo iż zdaje się — kocha innego. Sytuację ocala pożarfolwarku tego innego, występujący w powieści w roli deus ex machina; a cały przebieg opowiadania każe się domyślać, że gdyby nie ta okoliczność wyjątkowa, panna Magdalena została by żoną hrabiego Rajmunda, który zresztą więcej z nudów i dla posagu starał się o jej rękę. Czyż nie jest ta Magdalena okazem typowym dla pewnych kół naszego społeczeństwa? Przypominają się nam słowa młodego poety:

Jak mi was szkoda! O, jak mi was szkoda  
Szesnastoletnie białe anielice!

.....  
Ten świat w szychowe ustroi was blaski,  
Ten świat kadzideł dymem was owionie,  
Falszywą miłość, nieszczerze oklaski  
I sztucznych kwiatów wianek da na skronie,  
Ale wam, piękne, zabierze, niestety,  
Ducha kobiety i serce kobiety...

Dla czego tak się dzieje? Przecież postępowanie uczciwe wymagane jest tu nie w formie poświęcenia własnego szczęścia dla jakichś wyższych celów i ideałów, idzie właśnie o te swoje, osobiste szczęście. A jednak, rumieniąc się ze wstydu za swoje postępowanie, człowiek dobrowolnie od szczęścia ucieka. Po za typowością sytuacji wszakże nie typowego w powiastce nie ma; ani Magdalena, ani jej narzeczoncy nie posiadają żadnego wyraźnego charakteru. Dokładniej odrysowani są hrabia Rajmund i ciocia Hela — ale jedynie dlatego, że puste ich życie wyczerpuje się atmosferą salonów. Po za tem sympatyczne wrażenie sprawiają: „*Za czarne oczy*“ i „*Romans panny Henryki*“; bardzo niemiłe natomiast „*Pierwszy śnieg*“ i „*Cała stawka*“, które całkiem prawie zapełnione są rozpustą słowną gadaniną salonową. W ogóle autorka pomimo sympatycznych, chociaż zbyt nieokreślonych dążeń, zdradza zamiłowanie do całej tej pseudo-estetyki „*dobrego tonu*“, tak wstrętnej dla ludzi myślących i niezepsutych. Jest to zdaje się wadą wspólną wielu, prawie wszystkich naszych młodych pisarek, wadą wypływającą zapewne z warunków, wychowania kobiet u nas. Nawet tam gdzie p. Nagoda z jawną naganą traktuje podobne objawy, nie może się ona powstrzymać od tego, aby nie opisywać con amore tych trenów, szychów, tych frazesów niedorzecznych a bezcelnych, które stanowią główne ćwiczenie językowe gawiedzi próżniaczej, wydeptującej posadzki i zajądającej przysmaki. Wprawdzie odrywa czasem ona swe spostrzegawcze oko od posadzki i ślizgających się po niej małych lub lalek, ażeby rzucić wzrok w inne sfery społeczne; ślady tego widzimy w „*Julce*“ „*Jedwabnej chustce*“, „*Na małą skalę*“, ale jest to tylko pobieżne wejrzenie, rzucone przez szybę okna salonu. W. K.

**GŁOSY.**

Skandal w krytyce. — Sztuczki spekulantów. — Z *Warszawskiego Dniownika*. — Żydzi w Galicyi.

— (prs.) Życie teatralne posiada między wielu ujemnymi właściwościami jedną złą bardzo: rodzi kliki, popierające cele czy to reżysera, czy to kandydatów na reżysera, czy to aktora lub aktorki. Interesowani szukają zazwyczaj poparcia u recenzentów. I oto zaraz, hulająca wewnątrz, rozpo-

ściera się na zewnątrz, dosięga dziennikarstwa, znieprawia instytucję i ludzi, z gazety robi stróżkę interesów miernych i mizernych, a krytyków ze stanowiska estetyków poważnych, obowiązanych do oświecania publiczności, strąca na poziom faktorów prywaty. Poczciwa publiczność zaś, biorąca jeszcze słowo drukowane za dobrą monetę, przypatruje się wszystkiemu i czyta wszystko z ufnością niezachwianą. Od czasu do czasu tylko, gdy już kilka miarkę przybierze, robi się skandal. Wówczas winowajcy czempredziej trąbią do odwrotu, rzucając publiczności piasek w oczy, byle tylko nie poznała się ona na grze istotnej i wszelkich szalbierstw nie odkryła. Podobnego rodzaju zajście, którego echa do tej pory nie przebrzmiały, zaszło u nas niedawno. Pewien rzekomo wielki krytyk przez przyjaźń dla nawpół upadłej wielkości reżyserskiej prowadził tajemną kampanię przeciw nowym zarządzeniom, uszczuplającym zakres władzy ex-wielkości. Oczywiście, zapędy jego musiały spotkać się z odporem napadniętych, przyczem wyszło na wierzch świadectwo, że pan krytyk wcale nie jest tak uczynnym, jak sam o sobie głosi. Wynałazł on np. nieistniejący przekład *Manfreda* Bajrona, dokonany jakoby przez Odyńca, a nie wiedział o dwóch innych, istniejących tłumaczeniach i t. d. Chyba to jedyny zysk z całej awantury, wywołanej ambicyjkami byłej wielkości i zaprzyjaźnionego z nią krytyka.

— (prs.) Przesilenie ekonomiczne ostatnich miesięcy, tudzież przygotowania przedwstępne do wprowadzenia ustawy o lichwie — drogą pośrednią odkryły kilka tajemnic z fizjologii Warszawy. Pospiesznie przez kuryjery wywołane widmo nieurodzaju, stanąwszy u wrót miasta, na obliczach jednych zasiało błądź i trwogę, drugich policzki natomiast okrasilo rumieńcem radości, oraz nadziei spodziewanych zysków. Jest to już bowiem przeznaczeniem, czy przekleństwem rodu ludzkiego, że to, co boli jednych, drugim raduje, to, co jednym krwi serdecznej upuszcza, drugim w zysku bite przynosi talary, to, co na owem polu śmierć sieje, na tamtem ziarna nowego życia zasiewa. Nie inaczej stało się i teraz. Kartofli mało, cena ich podskoczy w górę, a więc należy ją wyszrubować sztucznie jeszcze wyżej! — rozumowali przekupnie na targowisku Grzybowskiem. Doskonałym zaś środkiem, wiodącym tutaj do celu, jest zmowa. I oto rozmaici Horngoldy, Gold i Silbersztejny, Stein i Eisenbaumi, niby amerykańscy potentaci finansowi, utworzyli ścisłą ligę celem wyzyskiwania spóżywców. Lecz radość zmowy nie długo trwała. Władza wpadła na ślad zmowy i rozbiła ją skutecznym w takich razach środkiem: procesem karnym. Odkrycie owej zmowy nadto zrodziło skutki jeszcze inne. Kara na przestępcę jest owocem negacyjnym; Warszawa zaś zyskała tutaj i wyniki dodatnie. Oto postanowiono wszelkimi możliwymi środkami administracyjnymi ukrócić pośrednictwo między wytwórcą, a spóżywcą, między tą rzęsą kolonistów i chłopów, którzy z nabiątem, drobiem ogrodowizną dążą do Warszawy, a jej mieszkańcami, zmuszonymi dotychczas niemal zawsze pośrednikowi spory opłacać haracz. Walka będzie trudną, gdyż przekupnie odznaczają się taką samą łącznością, jaką posiadli lichwiarze. Przy ich spiżowaniu ze strony władzy, tudzież obłożeniu podatkami gildyjnymi wyszły również na jaw sposoby, jakich używają celem lepszego ograbiania ofiar. Jeden drugiemu stale nie wchodzi w drogę, przeciwnie, ułatwiają oni sobie naganę zwierzyny. Niektórzy więcej systematyczni, prowadzą dokładne akta osobiste swoich klientów, by w razie danym, obok lichewki zabawić się i szantażem niewinnym. Podobnego rodzaju szczegóły pozabierano w całym kraju, bo niemasz u nas ani jednego miasteczka, czy osady, gdzieby brakowało „panów kapitalistów“ jak się sami obecnie na gwałt przezwali.

— (x.) W *Warszawskim Dniowniku* czytamy: „Nieurodzaj pociągający za sobą podwyżkę cen wszystkich produktów pierwszej potrzeby, ciężko daje się uczuć robotnikom fabrycznym, w których skromnym budżecie każda kopiejka ma znaczenie. Dla tego niepodobna nie pragnąć, ażeby właściciele fabryk przy obecnych ciężkich czasach traktowali jak najogrodniej potrzeby swoich robotników i ażeby bez nieodzownej konieczności nie zmieszali im zarobku. Pamiętaj należy, że pozbawiać ceny pracy, t. j. skazywać robotników na powolną śmierć głodową, bez dostatecznych przyczyn, jedynie w chęci zarobku, jest wiel-

## Z OBCEGO ŚWIATA.

kim grzechem. A jednak z punktów fabrycznych kraju tutejszego nadchodzą smutne wiadomości, to o zmniejszeniu liczby robotników w fabrykach, to o zmniejszeniu im płacy. Wypadki pierwszego rodzaju dają się tłumaczyć zmniejszeniem odbytu, skłonni jednak jesteśmy wierzyć, że wypadki zmniejszenia płacy zarobnej niezawsze dadzą się usprawiedliwić koniecznością, i że przytem gra pewną rolę zwiększone zaofiarowanie rąk roboczych.

Przytaczając poniżej znane nam wypadki zmniejszenia płacy zarobnej, oraz ograniczenia liczby robotników, powstrzymujemy się od wniosków, o ile były uzasadnione przyczyny, które wywołały te środki. Dnia 1-go września w fabryce cementu we wsi Grodziec w powiecie Będzińskim, robotą opuściło 60 robotników z liczby 200, znajdujących się w fabryce, mianowicie skutkiem zmniejszenia płacy. Zarząd fabryki zapowiedział to zmniejszenie płacy jeszcze w końcu lipca, robotnicy więc nie mogli występować z żadnymi pretensjami. W kilka dni jednak później bieda zmusiła tych nędzarów znów przyjść do fabryki i prosić o robotę, byli więc przyjęci znowu, lecz za zmniejszoną płacę. W Częstochowie w fabryce guzików perłowych Michała Grosmana w lecie r. b. również zmniejszono płacę robotników. Skutkiem tego z fabryki uwolniono się 20 robotników miejscowych, a Grossman sprowadził na ich miejsce robotników z Austrii, którzy zgodzili się pracować za mniejszą płacę. W pow. Częstochowskim w fabryce worków jutowych w gminie Huta Stara zupełnie ustały roboty w nocy, skutkiem czego usunięto z fabryki przeszło 160 robotników, zatrudnionych przy tych robotach.

\* \* \*

— (p.) Dzienniki podają szczegółowe cyfry o „zrzydzeniu“ większej własności ziemskiej w Galicyi. Oto te cyfry według relacji *Słowa*:

Według obrachunku profesora Pilata, ogólny obszar większej własności (tabularnej), należącej do żydów w Galicyi wynosi 591,693 morgów, czyli 11,01% całej własności tabularnej, zaś 13,26% własności tabularnej prywatnej. W powiecie stryjskim żydzi posiadają więcej niż połowę całego obszaru tabularnego; bo 97,241 morgów, czyli 63,77%. Pieć powiatów wykazuje po nad 20%, czyli po nad piątą część własności tabularnej w posiadaniu żydów: Brody 41,901 morgów czyli 28,32%, Skałat 14,478 morgów czyli 24,86%, Drohobycz 21,181 morgów czyli 23,34%, Nisko 16,727 morg. czyli 22,22% i Dolina 58,811 morgów czyli 22,15%. Osmnaście powiatów ma nad 10—20%, większej własności w rękach żydów, a tylko w dwóch powiatach (żywieckim i kossowskim) nie ma wcale właścicieli tabularnych żydów. Jeśli się jednak weźmie na uwagę stosunek obszaru tabularnego, posiadanego przez żydów, do prywatnej własności tabularnej, to otrzymamy wyższe cyfry procentowe. Z obszaru, zajętego przez prywatną własność tabularną należy do żydów: w powiecie dolińskim 84,60%, w stryjskim 68,86%, w nadworniańskim 31,03%, w drohobyckim 30,02%, brodzkim 29,21%, sanockim 27,88%, skałackim 24,87%, niziańskim 22,22%, cieszanowskim 20,61%. Zatem dziewięć powiatów jest takich, w których po nad 20% obszaru prywatnej własności tabularnej należy do żydów, między tymi zaś powiatami dwa, w których więcej niż połowa prywatnej własności tabularnej jest żydowska. Powiaty Dolina, Stryj, Drohobycz i Brody obejmują okolicę, w których wielkie kompleksy dóbr, jak Weldzierz, z przyległościami, Medenice z przyległościami i Brody z przyległościami, nabyte zostały przez właścicieli żydów. Ogółem w całej Galicyi jest 4,493 (228 publicznych, 4 265 prywatnych) właścicieli tabularnych, z tych 577 żydów. Żydzi stanowią tedy 12,39% wszystkich właścicieli tabularnych. Spis z roku 1890 wykazuje w Galicyi 772,213 osób wyznania mojżeszowego, czyli 11,69% całej ludności obecnej.

Korespondent *Wielki*, przytaczając te same cyfry, dodaje:

Winiem zwrócić uwagę, że jest tu tylko mowa o właścicielach ziemskich żydach, a nie bierze się w rachubę dzierżawców żydów i tych, którzy na małych parcelach, wyszachrowanych od chłopów, siedzą i niby gospodarują. Żydów, gospodarujących na małych zagrodach włościańskich, jest rzeczywiście bardzo mało, ale zawsze są i to wyłącznie prawie w Galicyi wschodniej. Objaśnia się to tem, że gospodarstwo na zagrodach chłopskich jest kłopotliwe, ciężkie i daje małe zyski; to też taki tylko żyd siedzi na roli chłopskiej, który ją wziął w dług, a siedząc na niej, trudni się oprócz tego drobnym handlem i lichwą. Co do dzierżawców żydów, to tych w Galicyi zachodniej jest bardzo mało, we wschodniej mnóstwo, szczególnie na Podolu: w Tarnopolskim i Złoczowskim.

Kilka uwag o obecnym położeniu Irlandyi. — *Anti-tithewar* i dążenie do samorządu w księstwie Walii.

Irlandyja uczyła, jak mogła, swego przedwczesnie zgasłego wodza. Pochowała go za grosz publiczny, zebrała się tłumnie na jego pogrzeb i na wieczny spoczynek złożyła go obok innego wielkiego syna swego, O'Connela. Wobec niespodziewanego zgonu uczucie narodowe przemówiło tam nawet, gdzie już było zamilkło. Arcybiskup dubliński zezwolił na pochowanie protestanta Parnella na cmentarzu katolickim, być może chciał on w ten sposób zmasać część ciężącej na duchowieństwie irlandzkim winy. Intrzygi monsignora Persico uwięzione zostały skutkiem, duchowieństwo nie tylko przychyliło się w wysokim stopniu do niepowodzeń Parnella w ostatnich miesiącach jego życia, ale zamysliło nawet stworzyć osobne stronnictwo „katolickie“.

Innym ważnym dla przyszłości Irlandyi faktem jest porzucenie przez większość jej przedstawicieli parlamentarnych polityki parnelowskiej. Stronnictwo irlandzkie pozostało „autonomistycznym“, dążącym do samorządu Irlandyi, przestało być jednak „autonomistycznym“, niezależnym, związało nierozdzielnie losy swej ojczyzny z losami angielskiego stronnictwa liberalnego. Fakt ten dostatecznie już został wyświetlony na innym miejscu, tu przypomniemy tylko, zapomniane, jak się zdaje, rewelacje Parnella o politycznych przyczynach niezgody z Gladstonem. W roku 1886 Parnell zgodził się na gladstonowskie projekty irlandzkie, jakkolwiek miał im wiele do zarzucenia. Wobec jednak tego, że angielska opinija publiczna wypowiedziała się przeciw projektom Gladstone'a, ten ostatni oświadczył, że, nie odstępując od zasady nadania samorządu Irlandyi, projekt swój znacznie zmienił. Wskutek tego między Gladstonem a Parnellem rozpoczęły się rokowania sekretne o szczegóły nowego projektu. Wódz irlandzki przekonał się niebawem, że nowy projekt Gladstone'a był dlań niemożliwy do przyjęcia. Zamiast obecnych 103 przedstawicieli Irlandyi wysłać miała nadal tylko 32 przedstawicieli do departamentu angielskiego, wzamian za co dostawała parlament własny, z którego jednak kompetencyi wyłączano kwestyje rolną, zarząd przytem policyjną i mianowanie sędziów pozostawione być miały rządowi centralnemu, angielskiemu. Innymi słowy, za honor posiadania własnego parlamentu bez znaczenia i siły, Irlandyja wyrzec się miała tego potężnego oręża, przy pomocy którego uzyskała już tyle zdobyczy. Parnell nie mógł się wahać: wobec przyjętego przez Gladstone'a stanowiska należało, zdaniem jego, zerwać sojusz z liberałami a chociażby nawet wejść w porozumienie z torysami. Wiedział on dobrze, że jeżeli udzielenie samorządu Irlandyi stanie się koniecznością dla Anglii, przystać nań mogą tak samo torysi, jak i wigowie. Zanim zaś nadejdzie ta chwila, należało brać od jednego lub drugiego stronnictwa co się da, brać i nie kwitować.

W śmiałych planach Parnella tkwił błąd jeden: zbyt nią wiara w swych kolegów. Nie przypuszczał on, iżby ci mieli go opuścić w stanowczej chwili, tak się jednak stało. Na czele opozycyi stanął Mac-Carthy. Jest to powieściopisarz i historyk, znany i ceniony w Anglii, mógłby on, zajęte wybitne stanowisko wśród stronnictwa liberalnego i uważano mu za wielką w obec Irlandyi zasługę, że się do stronnictwa irlandzkiego zapisał. Parnell nie mógłby zajmować żadnego stanowiska w żadnym ze stronnictw angielskich, był on bowiem przede wszystkim irlandzkiem.

Od czasu rozdzielenia stronnictwa irlandzkiego, Parnell działał w pewnym porozumieniu z torysami, odstępy rzucali nań za to gromy potępienia. Oto były wódz irlandzki, krzyczano, łączy się z Balfourem. Zapominano o jednym, że ten sam Gladstone, który dziś powtarza sentymentalne frazesy o sprawiedliwości dla siostrzanej wyspy, przed 10 jeszcze laty nie żywił wcale sympatii dla Irlandyi i że dziś nawet, pomimo tych frazesów, zamierza przeprowadzić samorząd w sposób dla Irlandyi niekorzystny. Porozumienie Parnella z torysami przyniosło już pewne realne korzyści Bill Balfoura zarządził wykup gruntów fermerskich przy pośrednictwie kredytu angielskiego, to jest mniej więcej to samo, co chciał uczynić w r. 1886 Gladstone, a przed czem obecnie się wzdraga. Niedawno zaś zapowiedział gabinet bill o samorządzie hrabstw irlandzkich na wzór praktykowanego już

w Anglii. Samorząd taki nie jest to *home-rule*, który był hasłem przewodniem Parnella, może on jednak bezwzględnie przynieść dużo korzyści Irlandyi i, co najważniejsza, pozostawia deputowanych irlandzkich w parlamencie angielskim, będą więc oni mogli i nadal targać wnętrzności brytańskie i w stosownej chwili zmusić Angliję do takich ustępstw, do jakich obecnie żaden z polityków angielskich nie byłby skłonny.

Rewelacje Parnella, o których wspominaliśmy wyżej, nie zostały przez Gladstone'a zaprzeczone, napróżno błagali go maccarthyści o wyjaśnienia, odmówił im tego — i słusznie, wiedział że i tak zostaną mu wierni. Na parę dni przed śmiercią Parnella odbył się w New Castle wielki zjazd stronnictwa liberalnego i „wielki starzec“ wypowiedział programową mowę. Samorząd dla Irlandyi stał w niej na pierwszym miejscu, nie znajdujemy jednak tam, nic oprócz ogólników, nic, coby przeczyło zapewnieniom Parnella.

Gdy obecnie zastanawiamy się nad przyszłymi losami Irlandyi, rzucają się nam przede wszystkim w oczy zjawiska dla niej niepomysłne. Żywioły, które przez czas długi jednoczyły się we wspólnej pracy dzięki żelaznej energii Parnella, rozprysły się i niema na razie nikogo, co potrafiłby znowu je skupić i do zwycięstwa poprowadzić. Nie same jednak czarne chmury zalegają horyzont irlandzki, przeciwnie, zwrócić właśnie chcemy uwagę na wzmagające się w Walii i Szkocyi dążenia do samorządu, dążenia, które muszą w bliższej lub dalszej przyszłości poprzeć potężnie aspiracje irlandzkie. Zatrzymamy się dłużej nad kwestyją zniesienia kościoła państwowego w Walii, kwestyją, która stanowi już obecnie część uznanego przez stronnictwo liberalne programu.

Ciekawą bardzo jest cała historia kościelna księstwa Walii. Od czasów Wilhelma Zdobywcy kościół był tu jednym z potężnych środków wynaradawiania w rękę angielskich zdobywców. Za panowania Henryka III walijszczyk zwrócili się nawet do Rzymu ze skargą na swe duchowieństwo. Ze smutkiem i oburzeniem zarazem opisywali oni pogardę, jaką żywi kościół dla wszystkiego, co jest celtyckiem. Księża nie umieją języka miejscowego, tak że nie mogą spowiadać nawet bez pomocy tłumacza. Rząd umyślnie mianuje duchowieństwo, nie mające nic wspólnego z krajem, znajomość języka miejscowego jest wprost przeszkodą dla utrzymania probostwa. Skarga ta, jak tyle innych, pozostała bez żadnego skutku, system „anglizacji“ trwał dalej. W księstwie na długo przed reformacją rozpoczął się ludowy ruch religijny, wszelkiego rodzaju bractwami zakonnymi wędrowali po kraju z Ewangelią w rękę, przemawiając do ludu w jego ojczystym języku.

Z reformą kościoła w Anglii nie się właściwie nie zmieniło dla Walii. Duchowieństwo anglikańskie w dalszym ciągu praktykowało system dawniejszy. Protesty walijszczyk ponawiały się wciąż bez żadnego skutku, śmielsi ginęli tylko na rusztowaniu. Od połowy zeszłego wieku ruch religijny w warstwach ludowych niezmiernie się zwiększył pomimo surowych prześladowań, które ustały dopiero w r. 1811, po wydaniu prawa o tolerancji. Dzisiaj z ogólnej liczby 1,574,000 mieszkańców księstwa do kościoła anglikańskiego należy zaledwie 225,000 osób, czyli 1/7, ogromna zaś większość (1,100,000 osób) zalicza się do tak zwanych non-konformistów, czyli do rozmaitych sekt: baptystów, wesleyczyków, metodystów i t. p. Do kościoła anglikańskiego należy przede wszystkim żywiol napływowy: mieszkańcy wybrzeży, miast większych i t. d., rdzeń zaś ludności miejscowej, osiadłej na prowincyi, nie ma z kościołem tym nic wspólnego. Ma ona duchowieństwo własne, otrzymywane z dobrowolnych składek które wynoszą rocznie około 300,000 f. st. (1,800,000 rs. w złocie). Pomimo jednak takich stosunków kościołem państwowym jest w Walii, jak i w samej Anglii, kościół episkopalny, czyli anglikański i wszyscy posiadacze ziemscy opłacać mu muszą tak zwaną dziesięcinę.

Ta ostatnia datuje się w Anglii od tysiąca lat blisko. Król saksoński Etelwulf w groźnej dla siebie chwili ustąpił część przynależnych sobie podatków duchowieństwu katolickiemu, które pobierało ją odtąd pod nazwą dziesięciny w naturze. Po zreformowaniu kościoła prawa i przywileje duchowieństwa katolickiego przelane zostały na anglikańskie, od roku zaś 1836 daniny w naturze zamienione zostały na stały podatek od nieruchomości. W Walii kościół anglikański posiada 4 dyjecezyje z biskupami na czele, pobierającymi ministeryjalne pensyje 4,200 — 4,500 funtów (do 27



tys. rs. w złocie), całą masę prałatów i dygnitarzy, wreszcie około 1,000 proboszczów i wikaryjuszów, mających skromniejsze wprawdzie, lecz w każdym razie bardzo porządne utrzymanie, bo do 1,300 rs. w złocie. Ogółem księstwo Walii wydaje na duchowieństwo anglikańskie 256,178 funtów rocznie (przeszło 1 1/2 mil. rs. w złocie).

Wydawać tak potężne sumy na duchowieństwo obce nie tylko wyznaniem, lecz i narodowością, na duchowieństwo nie tylko nawet obce, lecz rzecz można wrogie — to rzecz dla walijszyka nieprzyjemna, mocno obrażająca jego poczucie godności osobistej. To też niezadowolone datuje się tu oddawna, wyraźniejsze jednak formy przybrało ono dopiero w roku 1886. Mała wioszczyna Llanarmon-yn-Jol pierwsza dała hasło do oporu. Rok ten był dla mieszkańców wioski bardzo niepomysłny, wskutek czego zwrócili się oni do miejscowego proboszcza anglikańskiego z prośbą o odroczenie należnej mu dziesięciny. Szanowny księżyna nie chciał o tem słuchać, oburzyło to do najwyższego stopnia wieśniaków; postanowili więc nie mu dobrowolnie nie płacić. Dziesięcina została naturalnie wyegzekwowana, zjechały władze, zajęły bydło i ruchomości i sprzedaly je za bezcen na rzecz wielebnego proboszcza. Llanarmonczycy zostali zrzuconani wprawdzie, natomiast jednak na nich spada honor rozpoczęcia *antitithewar* (wojny z dziesięcinami), która wre od tego czasu na całej przestrzeni księstwa. Nie przechodzi odtąd roku, żeby dzienniki nie były przepełnione opisami scen egzekwowania dziesięciny, scen, przypominających żywo wypadki, rozgrywające się w Irlandyi przy wyrzucaniu farmerów z ich siedzib.

Bywały wypadki krwawych starć z wojskiem, najczęściej jednak rzeczy nie zachodzą tak daleko. Każdy gospodarz stara się tylko o możebne przedłużenie całej procedury. Zaklina się więc na wszystkie świętości, że niema nie pieniędzy na płacenie i że nie wie, gdzie jest jego bydło. Rozpoczynają się poszukiwania, bydło znajduje wreszcie i w tryumfie przyprowadzają gospodarzowi, wówczas ten oświadcza, że zmienił projekt i należność wypłaca w gotówiznie. Toż samo powtarza się w chacie następnej, w niektórych ostatecznie płacą należność, w innych pozwalają na zabranie bydła.

Umiarkowańsi i roztropniejsi z pośród duchowieństwa starają się wejść w porozumienie z parafią, czynią jej ustępstwa i ulgi, aby tylko do egzekucyi nie doprowadzić. Postępowanie takie jest nawet najkorzystniejszym, nieraz bowiem koszty egzekucyi wyczerpują całą dziesięcinę. W każdym razie niema prawie parafii wiejskiej w Walii, w którejby płacono dziesięcinę regularnie, w należytej ilości i bez oporu. Tak nienormalne stosunki zwróciły już dawno uwagę w Anglii, powszechnie żądają jakichś środków zaradczych. Większość deputowanych walijskich chce po prostu zniesienia kościoła państwowego w księstwie i stronnictwo liberalne przystało już na to w zasadzie. Duchowieństwo jednak anglikańskie w całym kraju energicznie protestuje przeciw „obdzieraniu samego Boga” i grozi wiecznymi karami bezbożnikom, którzyby się na tak ohydny czyn odważyli. Daremnie wykazują mu, że zniesienie to uszczupliłoby dochody kościoła zaledwie o 4%, duchowieństwo opiera się stanowczo, przewidując, że zniesienie doprowadzić musi do rezultatów jeszcze gorszych, do podkopania uprzywilejowanego stanowiska w całym państwie. Gabinet torysowski usiłował wynaleźć drogę pośrednią i w tym celu przeprowadził bill, przenoszący opłatę dziesięciny z dzierżawców na właścicieli gruntów. Farmerzy uwolnieni od opłaty bezpośrednio odczuwają jednak dziesięcinę w zwiększonym czynszu dzierżawnym a. co najważniejsza, liczna w Walii klasa drobnych właścicieli sama uprawia swe grunty, a więc sama też w dalszym ciągu płacić musi nienawistny podatek. Wobec tego zniesienie kościoła państwowego jest rzeczą niuniknioną i kwestyją tylko być może: na które stronnictwo spadnie ten niemły obowiązek.

Zniesienie kościoła państwowego będzie tylko pierwszym krokiem na drodze do samorządu księstwa, jak to przewiduje nawet Gladstone w ostatniej swej mowie w New-Castle. Już w roku bieżącym deputowany walijski Alfred Thoms wystąpił z billem, domagającym się mianowania specjalnego sekretarza stanu dla Walii, w którego ręku spoczywałby kierunek całej administracji miejscowej, 2) ustanowienia jakby osobnego parlamentu walijskiego, który pod nazwą rady narodowej zawiadywałby szkołami, robotami publicznymi i wogóle sprawami miejscowemi. Wniosek Thomsa

upadł, wykazuje on jednak wymownie, że ludność Walii dochodzi do świadomości swych praw i że niebawem w państwie angielskiem powstanie nowe ognisko ruchu autonomicznego.

J. H. Siemieniecki.

## Korespondencyja „Głosu“.

Z gub. Kaliskiej.

Szkoła w gminie Krokockiej.—Stosunki ekonomiczne i społeczne.

Historja nie poświęciła jeszcze ani jednego słowa temu zakątkowi naszej ziemi; socjologowie i ekonomiści nie dosięgli go swym orlim wzrokiem.

Pomiędzy Nerem a dopływem jego Lichawką ciągnie się szmat gliniastej, urodzajnej ziemi, przerywany licznymi borami i łąkami; część tego szmatu stanowi gmina Krokocka. W kilkowieśniowych odległościach porozrzucane małe dworki szlacheckie z gęsto zaludnionymi wsiami chłopskimi zajmują całą prawie powierzchnię tej gminy. Jedną jest tylko niemiecka kolonja i ta jedna służyć powinna za wzór wszystkim wsiołom polskim. Dawno już zebrania gminne zajmują się kwestyją założenia szkoły. Kilka lat temu na jakimś wyjątkowo ożywionem zebraniu gminnem jeden z obywateli ofiarował grunt na szkołę, drugi wapno, trzeci obiecał wystarać się u rządu o pozwolenie rąbania drzewa w rządowym lesie na gmach szkoły i rzeczywiście uzyskał je. Krzątano się koło szkoły długo, rozprawiano jeszcze więcej, nie można było znaleźć odpowiedniego miejsca na postawienie budynku; nareszcie nastąpiła zmiana wójta. Nowy wójt nie miał wcale zamiaru zaprzętania sobie głowy szkołą; przyszły lata nieurodzaju i niskich cen, rzecz poszła w zapomnienie: wapno wziął ksiądz na plebanję, grunt pisarz obsiewa, z drzewa wybudowano dzwonnice i dziś 4,000-na ludność katolicka jest pozbawiona możności uczenia się. 600 Niemców Łobudzkich (nazwisko kolonii), bez krzyku i hałasu dawno postawili szkółkę; od dawna posyłają do niej swe dzieci.

Czem bliżej do Łodzi, tem Vaterland ma liczniejszych przedstawicieli, w promieniu 2, 3 milowym są prawie sami Niemcy.

Zresztą, zkad ci ludzie mogą myśleć o oświacie, kiedy oni chleba nie mają. Chłopskie gospodarstwa — siedmiomorgowe w 1864 r. (co najwyżej), są podzielone na 3—4 czasam pięć i więcej; naturalnie żadna z tych części nie jest w stanie wyżywić swych właścicieli. Gospodarze nie solidaryzują ze sobą. W niektórych np. nisko położonych wsiach jest konieczna potrzeba głębokich rowów, które mogą być kopane tylko wspólnymi siłami; nigdzie nie zdarzyło mi się jednak widzieć, by wspólnie tego dokonano; często stoją pod wodą 2, 3 gospodarstwa; innym tak dalece nie dokuczają wilgoć, więc nie się nie robi. Gospodarstwa dworskie, prowadzone w większej części bardzo prymitywnie, potrzebują niewiele stosunkowo ludzi, a i tym, których potrzebują, dają lichy i nieregularnie wypłacany zarobek (30 kop. dziennie męzyczna, 15 k. kobiecia w żniwa). Łódź jest przepełniona ludźmi, szukającymi pracy; teraz nawet robotnicy powracają ztamtąd na wieś, niezdolni do pracy w ziemi powiększając tylko proletaryjat wiejski.

Pomimo biedy i przeludnienia — nie mało mamy objawów dodatnich do zaznaczenia; do takich bezwarunkowo należy konieczność wyszukiwania nowych sposobów zarobkowania, a więc zwrócenie się pewnej części wiejskiej ludności na pole przemysłu i handlu; zarobek furmankami, handel drobiem i nabiątem, polegający na kupowaniu po wsiach surowego materiału, przerabianiu go i sprzedawaniu w Łodzi — leży zupełnie w rękach polskich; często dochodzą nas wieści o naszych zbożonych ziomkach w Łodzi. Przytaczam kilka przykładów: niejaki p. A., 6 lat temu karczmarz w Krokocicach, obecnie właściciel fabryki wodociągów i kamienicy w Łodzi; 5 braci P., synów włościanina; najbogatszy z nich jest majstrem w fabryce z pensją 1,700 rubli, najbiedniejszy fryzjerem z rocznym dochodem do 1,000 rubli, i takich więcej z każdym niemal dniem.

Czy im nie zazdrościcie panowie urzędnicy, wy, co po 20 latach pracy, czujecie się szczęśliwymi, kiedy dochrapiecie się 1,000 rubli?

Wiedźcie jednak, że ci ludzie pracują od 5-ej rano do 9 wieczór, i to pracują wszyscy, zaczynając od milionerów (?). Dostyc o Łodzi, nie chcę wcho-

dzić w atrybucyje pana Łódzkiego korespondenta *Głosu*; zresztą wogóle żywioł polski okazuje się więcej przemysłowym i handlowym w naszych stronach, jak gdzieindziej. W odległym o milkę od Krokocic Szadku wszystkie młyny i wiatraki, apteka, 2 główne sklepy kolonijalne (wszystkich główniejszych jest 4), są w rękach polskich. Niektórzy mieszczanie szadkowscy zajmują się handlem drzewnym, jeden nawet handlem zbożowym ku wielkiemu zgorszeniu jego kolegów żydków. Wszyscy szewcy (około 10) są polacy, za to krawcy (2), blacharz (1) i kilku webrów są żydzi. Piekarnia jedna polska, druga żydowska, felczer jeden polak, drugi żyd, olejarnia żydowska; za to była gorzelnia, założona przez dwóch obywateli ziemskich i żyda, naturalnie gorzelnia zbankrutowała, t. j. obywatele ziemscy potracili, a żyd ich oszukał, a może nie oszukał, dosyć, że wyszedł cało z tego interesu.

Gdyby istniała społeczna mapa i podział na okręgi pod względem bogactw cywilizacji, podział na części fermentujące, spokojniejsze, zupełnie spokojne, gmina krokocka byłaby umieszczona na kresach fermentującego i rwącego się do nowego życia okręgu Łodzi, graniczących z jednej strony z okręgiem Sieradza i miasta Warty (okręgiem wielkich panów, nędznych gruntów i jeszcze nędzniejszych wiosek), z drugiej zaś strony z pasem kolonij, ciągnących się przez Tureckie i Kolskie i dalej ku Warszawskiej gubernii. Znać to na każdym kroku. Pomiędzy Szadkiem i Sieradzem są rządowe lasy, z tej strony lasu przeważa surdut, z tamtej rogata futrzana czapka i niebieska sukmana. Nasz chłop nazywa tamtego zagranicznym; ubrany w surdut, z papierosem w ustach, uważa się za coś wyższego od niego.

Za to bogaty kolonista z pod Turka, albo z pod Uniejowa imponuje mu wypasionymi na warcianych łęgach końmi i krowami, chociaż on nie porzucił całkiem sukmany. Wogóle zarobki nie mogą wystarczyć na rozliczne potrzeby naszego ludu; pod wpływem bliskości Łodzi potrzeby niestannie się mnożą, na nieszczeście daleko prędzej, niż sposoby zarobkowania. Bank włościański dokonał dwóch tranzakcyj w sąsiednich gminach; główna trudność polega na tem, że cały majątek musi być podzielony przez kolonistów i kontrakt z właścicielem zawarty wprzód, a dopiero bank przychodzi z pomocą.

Kończę te moje spostrzeżenia nad gminą Krokocką, może za rozległe; nie wiem, czy obchodzi ona tak dalece kogo; w każdym razie, jako część kaliskiego posterunku, wystawionego na pociski germanizacji, powinna obchodzić. Wiązanek luźnych spostrzeżeń nad całym Kaliskiem odkładam do przyszłych numerów.

Jerzy Kurnatowski.

Praga czeska.

2,250,000 biletów wejścia na wystawę. — Kasy wkładowo-pożyczkowe.

Dzień wczorajszy dla Pragi, a dla wystawy w szczególności do najbardziej uroczystych należał. Gdy w sobotę cyfra zwiedzających gości dosięgła 2,200,000, czesi w niedzielę oczekiwali 50,000 i szczęśliwie, zamykającego pierwszą ćwierć trzeciego miliona, postanowili uczcić i obdarować. Kończącemu drugi milion fety sprawić nie mogli, gdyż stało się to podczas pobytu cesarza, to też w niedzielę ruch na wystawie był od rana, a zainteresowanie się i gorączkę znać było na wszystkich. Jedni spieszyli zobaczyć wystawę, gdyż była to przedostatnia niedziela do zwiedzania, inni, pełni ciekawością, spieszyli tam, aby się przekonać czy cyfra zwiedzających dobiegnie pożądanej wysokości. Co chwila biegły gromadki gości w stronę pawilonu, mieszczącego komitet wystawy, gdzie co godzinę wywieszano cyfrę gości przybyłych za płatnymi biletami. Około godziny drugiej, gdy na komitecie wystawy widniała cyfra 29,000, ruch się rozpoczął na dobre i na wystawę zaczęły przybywać tłumy, a o godzinie kwadrans na szóstą głośne okrzyki i oklaski przy bramie wchodowej dały znać, że ćwierćmiljonowy bilet został sprzedany. Orkiestry wojskowe i cywilne grały przeważnie pieśni narodowe czeskie, w czem wtórowało im tysiące głosów. O zmroku zapalono różnokolorowe światła i całą wystawę rześcicie iluminowano. Toczono się głównie przy fontannie, której wysoko tryskające promienie, mieniające się wszystkimi kolorami tęczy, w zachwyty wprawiały widzów. Najwspanialej była oświetlona korona S-go Wacława, na najwyższym

punkcie głównego pawilonu, z kądem ziemi czeskiej daleko, daleko widną była. Mimo straszego tłoku, zadowolenie i radość czytałeś na wszystkich twarzach, a gdyśmy około dziesiątej opuszczali plac wystawy, na gmachu komitetu widniały złote cyfry 2,274,396 z czego na dzień opisany wypada 74 tys. Wejście na wystawę kosztuje 50 cent., ceny niższe są dla robotników 20 cent. i dzieci przybywających z głębi Czech. Podziwiać dzieło swych ojców przyjeżdżają dzieci z Czech i Moraw już to na koszt rodziców, już to przy pomocy gmin, lub też w całości na koszt tych ostatnich. Każdej partii, złożonej z chłopców lub też chłopców idziewcząt, towarzyszy jeden albo kilku nauczycieli, którzy wychowancem swoim cel i znaczenie oglądanych rzeczy tłumaczą. Spotykaliśmy na wystawie stare kobiety chłopki, za które ręczyć można, iż w najmniejszym nawet stopniu nie rozumieją tego, co widzą, ale jeszcze śmielej można zaręczyć że w dwójnasób czują, iż ta wystawa i wszystko, co się na niej znajduje, jest ciężkim dorobkiem długiej i mozolnej pracy ich mężów i dzieci. Do ciekawszych epizodów wystawy należy niewątpliwie wyszukanie i przywiezienie na wystawę 114 let. staruszka, który mając lat 14 był obecnym na koronacji Króla Czeskiego i wystawie, urządzonej na uczenie dnia tego. Obwożono przytomnego staruszka na wózku i pokazywano mu wszystko.

O wspaniałości i znaczeniu wystawy pisano już w prasie naszej bardzo wiele, zatrzymamy się więc przy jednym tylko pawilonie — kas wkładowo-pożyczkowych, które w rozwoju Czech równorzędne ze szkołami zajmują miejsce.

Jak szkoły pomogły Czechom do rozwoju umysłowego i zajęcia względnie wybitnego stanowiska, tak kasy wkładowo-pożyczkowe, dopomagając do korzystania z nabywanej w szkołach wiedzy — sprawiły, że czesi w zakresie przemysłu stanęli w pierwszym rzędzie państw europejskich. Powstanie i historia rozwoju kas przedstawiają wielkie mapy graficzne, owoc zmużonej a ścisłej pracy p. Fr. Kaspara, który od komitetu już otrzymał podziękowanie. Oto kilkanaście cyfr:

Pierwsza kasa powstała we Vlasimie w Czechach, złożyli się na nią najbiedniejsi rzemieślnicy, szewcy, krawcy itp. Kapitał wkładowy wynosił 26 reńskich i 25 centów, obrót roczny zamknęli cyfrą 2,684 r. i 74 cent. Było to w r. 1858, w dziesiątym lat potem t. j. w r. 1868 było kas 153 z czego na Morawy przypada 30, kapitał już wynosił 10,900,000 zr. dla Czech i 1,800 000 dla Moraw. Największa z czeskich była w Roudnicy 800,000 zr., a z morawskich w Prostejowie 500,000; ostatnią władze rozwiązały z powodów niewiadomych.

W r. 1878 było kapitału w kasach czeskich 58 mil., a w morawskich 24 mil. zł. reńskich, powstały dwie kasy na Szlązku i jedna w Wiedniu razem przedstawiały kapitał 180,000 zł. r. Największa była czeska w Karlinie 2,690,000 i morawska w Ołomuńcu 1,040,000 zł. r.

W r. 1888 było wszystkich kas, 43 i 88 gospodarskich powstałych z funduszy, składanych przez gospodarzy do tak zwanych „sypek“ pierwsze przedstawiały 144 miliony zł. reń. drugie 17 milionów. Z czego na Czechy przypada 96 mil., na Morawę 47 mil. i na Szlązk 1,000,000. W końcu tegoż roku było członków 236,864, a w końcu roku następnego było 244,888 z czego na rzemieślników przypada 23,685, handlujących 8,564, rolników 77,328, posiadaczy miejskich 3 036, urzędników, lekarzy, nauczycieli i adwokatów 4,844, robotników czyli najemników dziennych 9,198. Pozostała cyfra rozpada się na kilka różnych grup. Od roku 1858 do roku sprawozdawczego zlikwidowano około 20%.

Bielecki.

## Przegląd społeczny.

Ł ó d ź. (Korespond. „Głosu“). W dziedzinie handlu i przemysłu — cisza i wyczekiwanie na powrót reisenderów z zamówieniami z Cesarstwa. Sezon letni w welnarstwie już rozpoczęty; fabryki pracują normalnie, o zawieszaniach wyplat nle slychać. Niepokój w dniach ostatnich obudziła wiadomość o zawieszeniu wyplat wielkiej firmy handlowej A. et R. w Odessie; pasywy wynoszą około 400,000 rubli, firmy miejscowe zaangażowane są na sumę 150,000 rubli. Wzmiankowana firma cieszyła się wielkim zaufaniem w Łodzi i posiadała kredyt olbrzymi.—Sprawa przytulku dla położnic ma

być poruszona na nowo. W tych dniach zwołanem będzie zebranie członków w celu wybrania komitetu, mającego zająć się wywindykowaniem sum zadeklarowanych przez kilku przemysłowców tutejszych, oraz urządzeniem przytulku. Zadeklarowane sumy wynoszą około 14,000 rubli i składają się z ofiar większych niż 500 rubli, takie bowiem jedynie przy deklarowaniu przyjmowano. Spodziewać się należy, iż z początkiem przyszłego roku instytucja utworzona i do użytku publicznego oddana zostanie. — Projektowana reforma szkoły rzemieślniczej przedstawia się jak następuje: Na mocy decyzji specjalnej komisji przy ministeryjum oświaty w wyższej szkole rzemieślniczej łódzkiej ma być powiększony kurs szkolny o rok jeden, poczynając zaś od klasy 6-ej kurs dzielić się będzie na dwa oddziały: tkacki i farbierski, stosownie do dwóch głównych działów w przemyśle łódzkim. Projekt powyższej reformy, jak wiadomo, został zakwestyjonowany przez oddział komitetu uczonego dla wykształcenia technicznego i miał być zmieniony całkowicie, szkoła zaś zreorganizowana w taki sposób, aby ograniczywszy wykształcenie ogólne, ułatwiła dostęp do siebie wychowancem miejskich czteroklasowych szkół aleksandryjskich. — W czasie ostatniego pobytu J. E. p. ministra oświaty przedstawiciele łódzkich sfer przemysłowych prosili p. ministra o usunięcie drugiego projektu i zachowując w całości dotychczasowy program zajęć teoretycznych, o wprowadzenie reformy według projektu pierwszego. Decyzja w sprawie powyższej jeszcze nie nastąpiła. Spodziewać się jednak należy, iż ze względu na zadowolenie p. ministra z rezultatów dotychczasowej działalności szkoły rzemieślniczej, omawiane w projekcie drugim reformy wprowadzone nie zostaną. — Jeden z przemysłowców tutejszych otrzymał z Petersburga zawiadomienie telegraficzne, iż p. Bloch, prezes kolei iwangrodzkiej i łódzkiej, otrzymał koncesyję na budowę drogi obwodowej w Łodzi, oraz dróg dojazdowych do Zgierza, Pabjanic i do większych fabryk łódzkich. — W tych dniach puszczone będzie w ruch nowa fabryka pończoch i trykotaży firmy S. Barucha, zatrudniająca 100 robotników. Kierownictwo obejmują krajowic, technik p. Soziański. — *Dziennik Łódzki* podaje wiadomość o projekcie budowy żelaznej parowej w mieście naszym, która wbrew pierwotnemu zamiarowi inicjatorów, ma być dostępną dla ogółu mieszkańców Łodzi. Kilku przemysłowców tutejszych zapewniło pomoc przedsiębiorcom. Przy łączni ma być urządzona kamera dezynfekcyjna, oraz suszarnia, w których za niską stosunkowo cenę będą dezynfekowane lub prane i w pół godziny osuszone rzeczy bądź kąpiących się, bądź nadsyłane z miasta i szpitali miejscowych. Podobny projekt, o ile nam wiadomo, powziął jeden z przemysłowców tutejszych.

Izar.

Kielce (Kor. „Głosu“). Notuję trochę danych o położeniu robotników przy piecach do wypalania wapna »Kadzelnia« pod Kielcami. Interes ten, według ogólnej opinii, rozwija się znakomicie. Dowodem tego drugi wielki piec, postawiony przed paru laty i dochodzący obecnie do skutku projekt połączenia pieców z koleją iwangrodzko-dąbrowską za pomocą bocznicy ze stacji Kielce. Robotnicy, znajdujący tu zatrudnienie dzielą się na dwie grupy: jedni pracują przy piecach, drudzy w kopalni kamienia. Byt pierwszych jest stosunkowo lepszym, niżli drugich. Przy piecach pracuje sześciu ludzi. Praca ich dosyć nużąca, chociaż wymagająca specjalnego uzdolnienia, trwa od godz. 5 eano do godziny 8 wieczorem, t. j. godzin 15 bez odpoczynku. W nocy, a także w niedziele i święta przy piecach roboty niema. (Roboczych więc dni na rok wypada 300). Wynagrodzenie wynosi rs 10 miesięcznie, lub rs. 9 i mieszkanie ze światłem i opałem. Samo przez się rozumie się, że ta druga forma umowy jest bardziej wygodną dla robotników, jednakże zaledwie paru ich pracuje na tych warunkach. Reszta zaś, zarabiając 10 rs miesięcznie, otrzymuje dziennie 40 kop., czyli 2 kop. za godzinę pracy; ponieważ zaś z zarobku tego musi robotnik odłożyć pewną część na życie przez dzień świąteczny, przeciętnie więc ma on na całkowite dzienne utrzymanie 32,9 kop. Co się tyczy pracujących w kopalni, to — jak już zaznaczyliśmy — wynagrodzenie ich jest mniejsze, niżli płaca zatrudnionych przy piecach, a przytem jest ono niestabilem. Pracuje ich około dziesięciu ludzi, przytem obowiązani są oni mieć własne narzędzia. Praca tych robotników, bardzo ciężka, wymaga ogromnej siły, tymbardziej, że dla rozsadzenia skał niechętnie uciekają się do prochu, będąc zmuszeni sami go kupować. Wynagrodzenie od wózka drobno-tłuczonego kamienia wynosi kop. 13 i pół (27 groszy). Według zapewnień robotników można napełnić przez dzień cały najwyżej cztery wózki, często jednak zdarza się, że po całodziennym robocie nie

starczy kamienia na napełnienie jednego wózka. Zarobek więc dzienny pracujących w kopalni waha się między 10 i 54 kop. i wynosi przeciętnie 32 kopiejki. Wynagrodzenie to, sprowadzone do płacy miesięcznej, przedstawia się, jako rs. 7 kop. 68 (mies.), a więc na całkowite dzienne utrzymanie robotnika 25,5 kopiejek.

Wiktor Kazimierz Sławomski.

Z pod Widawy, w gub. piotrkowskiej (kor. „Głosu“). Okolica nasza należy do najbiedniejszych w kraju. Piaszczysta ziemia daje nędzne plony i nie pozwala mieszkańcom wznieść do góry uznojonej głowy. Od najbliższego miasta dzieli nas mil kilka, niema więc zbytu na wyroby domowe, które gdzie indziej stanowią niejaki źródło dochodu. O potrzebach ducha nie może myśleć lud, który nie zawsze ma co jeść. W tym roku szczególnie czeka nas bieda. Kartofle pogniły, na wyższych miejscach nie obrodziły zgoła; żyto sypie bardzo słabo.

Cz-ski.

## Z CESARSTWA.

Wilno. (Kor. „Głosu“.) Zamieszczony przed paru tygodniami w *Wilenskim Wiestniku* artykuł p. n. „Oпыт perepisi jewrejskago nasilenija gorodow i miesteczek i jewrejskich kononij w Wilenskoj gubernii w 1891 godu“, podaje ciekawe wiadomości o zwiększaniu się żydowskiej ludności po wsiach wbrew prawu 3 maja 1882 r. i 29 grudnia 1887 r. Autor artykułu nie opiera swych dowodów na cyfrowych wykazach komitetu statystycznego, przypuszczając, że są one mylne, lecz korzysta z materiału, zebranego przez Wileński Guber. Zarząd Akcyzy. Oto wykaz cyfrowy wzrostu ludności żydowskiej w ciągu 5-ciu lat po wsiach w gubernii:

1883 r.	152 rodziny z	391 osób
1884 „	177 —	992 „
1885 „	222 —	1218 „
1886 „	231 —	1281 „
1887 „	236 —	1329 „

Razem 1018 — 5711 „

Władze, w celu stłumienia niebezpiecznego napływu żydowskiej ludności do wsi, obostrzyły prawa 3 maja 1883 i 29 grudnia 1887 r. przez bezwarunkowe zakazanie żydom zamieszkania po wsiach, lecz to nie pomogło, bo oto wykaz nowy pokazuje, ile zamieszkało nowych rodzin we wsiach gubernii:

1888 r.	275 rodziny z	1418 osób
1889 „	188 —	879 „
1890 „	269 —	1163 „
1891 „	39 —	111 „

Razem 771 — 3571 „

Ztąd wniosek, iż od czasu wydania prawa wzbrowienia żydom zamieszkiwania po wsiach w ciągu 10-u lat zamieszkało ich 1789 rodzin, czyli 9282 osób. Nie dosyć tego, zarząd akcyzy powziął zamiar ugrupować żydów stosownie do ich zajęcia; z trudnością mu to przychodziło, żyd bowiem, mieszkający na wsi trudniący się niby rolnictwem, jest swoją drogą lichwiarzem, faktorem, lub kupcem i kto wie jeszcze czem; dzięki jednak nadzwyczajnej pracy udało się rzeczoznemu zarządowi dokonać próby ugrupowania żydów według ich zatrudnień. Z 6152 żydowskich rodzin (35,295 osób) mieszkających w wsiach, trudni się: 1) rolnictwem na własnej ziemi (4038 dziesięcin) 161 rodz. (1009 dusz), 2) przy rolnictwie i ogrodnictwie, kupowaniem i sprzedażą produktów chrześcijańskiej ludności 1247 rodzin (7521 dusz), 3) handlem spirytusowych napojów a) z patentami na swoje imię 10 rodzin (52 dusz), b) na cudze imię 435 rodzin (2,912 dusz), c) bez patentów wcale 784 rodz. (4651 dusz), 4) gorzelnictwem i piwowarstwem 19 rodz. (142 d.), innym przemysłem 171 rodz. (982 dusz), 5) przemysłem połączonym zawsze z maklerstwem (wydzierżawieniem promów, młynów, pachtu, poczty itd.) 829 r. (2091 dusz), 6) handlem lasów 97 rodz. (557 dusz), 7) handlem koni 76 r. (404 d.), 8) pszczelnictwem 3 rodz. (24 d.), rzemiosłami 185 r. (678 dusz), 10) pracą naukową i duchowną 88 r. (399 dusz), 11) faktorstwem 19 r. (100 d.), 12) jałmużną 40 r. (129 d.), 13) potajemnym gorzelnictwem (wiadomości czerpane z kryminalnych spraw i pogłosek) 15 rodz. (87 d.), 14) wyrobnictwem 382 rodz. (1,848 dusz), 15) bez określonych zajęć 117 rodz. (524 dusz). Ztąd wnioski, iż większość żydów, mieszkających po wsiach trudni się handlem gorących napojów, a mianowicie 1248 rodzin (10,246 dusz), co stanowi około 30% mieszkających po wsiach żydów, t. j. o wiele więcej, niż trudniących się rzemiosłami i innymi zajęciami. Bądź co bądź są to cyfry wymowne. Świadczą one doskonale, jak sobie żydzi radzić umieją w potrzebie, jaki energiczny opór stawia on wszystkiemu,

co godzi na ich swobodę. Dzięki jedności, dzięki fanatyzmowi, złał się on w potęgę, z którą walczyć niełatwo.

J. S.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

W ubiegłym tygodniu przedmiotem najżywszych domysłów była wizyta ruskiego ministra spraw zagranicznych Giersa, złożona w Medyolanie margrabiemu Rudiniemu, jako też audyencyja tegoż u króla Wiktora Emanuela w Monzy. Dzienniki wiedeńskie i berlińskie uderzyły na alarm, wietząc sprzeniewierzenie się Włoch trójprzymierzu. Obecnie jednak nastąpiło już pewne uspokojenie i jakkolwiek przedmiot odbytej konferencji nie przestaje zaciękać ogółu, dochodzą do przekonania, że „w każdym razie przyczynić się to tylko może do utrwalenia pokoju“. Z domysłów najprawdopodobniejszymi są, że chodziło o wyjaśnienie stanowiska Włoch w kwestyi wschodniej, lub też, że głównym tematem były interesy handlowe. To ostatnie przypuszczenie nabiera prawdopodobieństwa z tego względu, że na jakiś czas przed wizytą półurzędowo ogłoszono, iż rząd ruski pragnie z Francją i Włochami zawrzeć specjalne traktaty handlowe na podstawie wzajemnych ustępstw celnych.

Po za tą kwestyją wzniciły pewne zaniepokojenie pogłoski o przystąpieniu Hiszpanii do trójprzymierza. Jakkolwiek wydaje się to nieprawdopodobnym, to wszakże nie można zaprzeczyć, iż dobre stosunki Francji z Hiszpanią łatwo zakłócone być mogą sprawą marokańską. Hiszpania oddawna uważa Marokko za leżące w swej sferze działania i nader podejrzliwie spogląda na zabiegi dyplomacji francuskiej w tym kraju. Dzienniki niemieckie, a może nie tylko dzienniki rodmuchują te podejrzania, wykazując, że interesy Niemiec są w tej kwestyi zupełnie solidarne z interesami Hiszpanii. Jak wiadomo zaś, właśnie teraz zaszły w prowincyi, do Marokko należącej, wypadki, które pobudzić mogą Francję do energiczniejszych wystąpień.

Izby francuskie już się zebrały, posiedzenia ich jednak nie przedstawiają dotąd nic ciekawego. Zauważamy tu chyba, że w senacie Roche oświadczył, że gabinet bronić będzie przyjętej przez izbę deputowanych taryfy celnej, zwłaszcza zaś opierać się będzie podwyższeniu cła od materiałów surowych dla fabryk francuskich.

Manifestacje marsylskie, jak się okazuje, były daleko poważniejsze, niż się rząd do tego przyznawał. Zwrócone zaś były przeciw Constansowi, którego bezwzględność i pochopność do używania siły zbrojnej budzą coraz większe niezadowolenie.

Zajście w Panteonie rzymskim sprawiają też nie mało kłopotu. Z jednej strony we Włoszech powtarzają się manifestacje antyfrancuskie, z drugiej zaś duchowieństwo francuskie oburzyło się na gabinet za zakaz dalszych pielgrzymek i biskupi jeden po drugim protestują w sposób nader szorstki.

Król belgijski natomiast usilnie pragnie przekonać Francję o swej lojalności. Ostentacyjnie podziękował on burmistrzowi Bulsowi za jego mowę marsylską, a następcą tronu hrabia Flandryi złożył wizytę Carnotowi.

Zapisanie się na pożyczkę ruską, jak donosi Agencja północna, uchodziło we Francji za czyn patryjotyczny, została też ona pokrytą kilkakrotnie.

W Wiedniu dużego hałasu narobiła sprawa antysemity Schneidera. Zwyczajem parlamentarnym jest wybieranie do komisji przedstawicieli wszystkich stronnictw, wskutek czego przed wyborami takimi układa się lista kompromisowa, za którą głosuje izba jednomyślnie. Otóż złapano owego Schneidera na fałszowaniu ułożonej poprzednio listy, na głowę winowajcy posypały się gromy prezydenta izby i przedstawicieli wszelkich stronnictw. Szczególniej liberali Niemiec krzyczyli zawzięcie, chcąc przekonać wszystkich, że oni nigdy by się na żaden szwindel nie zdobyli.

Poważniejsze nieporozumienie wybuchło między gabinetem a Kołem polskim. To ostatnie domaga się decentralizacji kolei, tak żeby dyrekcja galicyjskich znajdowała się we Lwowie. Gabinet ustawicznie obojętny, nagle front zmienił i utrzymuje, że nie może się na to zgodzić „ze względów strategicznych“. Okazało się jednak, że minister wojny nie ma nic przeciwko temu i że opierają się głównie minister handlu Bacquehem i finansów Steinbach. Ztąd rozgory-

czenie, które zakończyć się może dymisyją obojdwóch ministrów.

W wiedeńskiej radzie państwa podjęta została kwestyja reformy wyborczej. Projektują między innymi zniesienie dwustopniowych wyborów z kurii wiejskiej, Koło chciałoby reformy innej, mianowicie powrotu do systemu dawniejszego, t. j. do zreformowania rady państwa w zjazd delegatów sejmów krajowych.

Śród parnelistów panuje wielkie rozdrażnienie na duchowieństwo katolickie zaje go dawne wobec Parnella greckiego, jest to jeden z powodów, dla których wybrali na przywódcę protestanta Pierca Mahony'ego. Dotąd niezdecydowanym jest wybór kandydata na deputowanego z Corku. Jedni forytują na krzesło, opróżnione przez Parnella, brata jego Johna Howarda Parnella, właściciela dóbr ziemskich, krańcowi zaś pragną kandydatury Stephena, założyciela niegdyś związku fenianów, który obecnie „pragnie spróbować polityki legalnej“.

Dzienniki przepełnione są szczegółami z życia Parnella. Podnosimy fakt, że poświęcił on sprawie cały swój majątek osobisty. W ostatnich czasach nie miał on nic prócz funduszów swojej żony, których zresztą nigdy za swoje nie uważał.

Leaderem izby gmin mianowany został Balfour, obecnie najwybitniejszy po lordzie Salisburym członek gabinetu.

Nowa taryfa celna w szwajcaryi, ułożona w duchu protekcyjnym, pozyskała aprobatę przy głosowaniu ludowem pomimo silnej agitacyi wolnohandlowców.

W Rzymie rozpoczął się proces 62 osób, oskarżonych o udział w zaburzeniach majowych i o należenie do związku anarchistów.

Kongres brazylijski przyznał ekscesarzowi Don Pedro II roczną pensję 120 kontów reisów.

Na kongresie erfurckim doszło do gwałtownych starć między „młodymi“ a „starymi“, poczem „młodych“ ze stronnictwa wykluczono.

## KRONIKA POWSZECHNA.

— Rozpozządzenia rządowe. W *Gaz. polic.* zamieszczono, co następuje: „Wskutek podniesionej kwestyi dotyczącej nieprawego używania na szyldach, etykietach i blankietach znaków Krzyża Czerwonego, co znaczna liczba tutejszych fabrykantów i firm handlowych praktykowała, zarząd okręgowy Towarzystwa Czerwonego Krzyża powiadomił mnie, że używanie pomienionych znaków bez odpowiedniego zezwolenia, uważa się za nadużycie emblematu Towarzystwa i nie może być tolerowane, a nadto na ogólnych zasadach praw Cesarstwa, powinno zostać wzbronionem przez władze administracyjne. Z uwagi na powyższe wyłączone okoliczności i ze względu, że używanie znaku Krzyża Czerwonego na szyldach, etykietach, cechach i t. p. nie może być dopuszczonem bez pozwolenia głównego zarządu Towarzystwa, polecam pp. komisarzom cyrkulowym bezzwłocznie zobowiązać fabrykantów i kupców, używających znaku, aby takowy skasowali najdalej w ciągu dwóch tygodni na szyldach, etykietach, blankietach i t. p. — Zarządzający pałacami Cesarскими w Warszawie, pułkownik Iwanow, wezwał na posiadę starszego ogrodnika przy ogrodach i parkach pałacowych p. B. Utkina, który zajmował poprzednio posiadę w okręgu wojska dońskiego. Nadto p. Utkin zaliczony został jako kandydat na profesora przedmiotów ogrodniczych w szkole przy ogrodzie pomologicznym. — Z polecenia władzy naukowej, świeżo zamknięte zostały następujące zakłady naukowe w Warszawie: jednoklasowa szkoła początkowa męzka dla dzieci wyznania mojżeszowego, utrzymywana przez p. Frydberga; jednoklasowa także szkoła prowadzona przez pana Chojnika; a oprócz tego 4-klasowa szkoła miejska w Płocku, kierowana przez p. Ubysza; 2-klasowa szkoła żeńska w Radomiu, utrzymywana przez p. Ponińską; 1-klasowa szkoła ogólna w Kaliszu, prowadzona przez p. Ledera; jednoklasowa szkoła męzka dla dzieci wyznania mojżeszowego, w Międzyrzeczu, kierowana przez p. Kapłana i początkowa szkoła ogólna w osadzie Unierzysz, prowadzona przez p. Olszewskiego. — „Nowoje Wremia“ donosi, że wszystkie towarzystwa dobroczynności otrzymały polecenie składania miesięcznych raportów o stanie i ruchu funduszów. — Z dniem 1 (13) października został zwinęty istniejący obok sekretaryjatu stanu do spraw finlandzkich, specjalny komitet do spraw księstwa finlandzkiego. — Finlandzcy przyjmują żywy udział w zbieraniu ofiar na rzecz dotkniętych nieurodzajem w guberniach wewnętrznych Cesarstwa, co się tłómaczy współczuciem Rosyi dla Finlandyi podczas ostatniego

nieurodzaju, jaki nawiedził tę ostatnią w siódmym dziesiętku lat bieżącego wieku. — W ostatnich czasach do instytucyj rządowych koloniści zagraniczni gub. Wołyńskiej masami całemi podają prośby, ażeby pozostawiono ich w miejscach dzisiejszego osiedlenia na wieczne czasy, na zasadzie prawa o czyszownikach z r. 1866 i o emigrantach zagranicznych z roku 1888. Wszystkich kolonij zagranicznych w gub. Wołyński-j znajduje się około 900, a niektóre z nich zajmują obszerne przestrzenie i posiadają wiele zakładów przemysłowych. — Żydzi zagraniczni, którzy otrzymali przedłużenie terminu na przebywanie w naszym kraju, wnieśli znów do ministerjum spraw wewnętrznych podania o nową zwłokę. Wszyscy otrzymali odpowiedź odmowną. — Według informacyi dziennikarskich, zamierzono wprowadzić podatek dochodowy na jeden tylko rok 1892-gi. Podatek ten ma obciążać pozostających na służbie w instytucyjach rządowych, gminnych i stanowych, Towarzystw kolejowych i wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw akcyjnych. pobierających niemniej, niż 2,000 rs. rocznie. — Na nadchodzącej sesyi rady państwa będą roztrząsane dwa ważne projekta ministerjum sprawiedliwości, dotyczące reformy sądu nad nieletnimi i zmiany kar, jakim ci nieletni podlegają mają. Według pierwszego projektu, wszystkie kary, oznaczone przez prawo dla nieletnich, winnych różnych przestępstw, tym, którzy nie doszli siedemnastego roku życia, będą zamieniane na oddanie do zakładów wychowawczo-poprawczych, lub też na zamknięcie w więzieniu, oddzielnie od dorosłych, na terminy skrócone i bez pozbawienia praw. Jednocześnie z tem ma być przyjętą zasada, iż oddany do zakładu wychowawczo-karnego nie może być uważany za osądzonego i ukaranego sądownie.

— Kronika społeczna. Podnoszona wielokrotnie sprawa zawieszania pracy subiektów, handlowych w dni świąteczne blizką jest, jak donoszą „Peterburskija Wiedomosti“, ostatecznego rozstrzygnięcia. W sferach decydujących podniósł kwestyję p. nadprokurator Synodu, a inicjatywę jego najżywczej poparły wszystkie ministerja. Zaważyły też w tej sprawie uchwały zjazdu misjonarzy w Moskwie, który zalecił święcenie niedzieli i świąt, jako jeden ze środków walki z sekciarstwem. Synod największy ma wydać wkrótce ostateczną w tej mierze decyzję. — Zapowiedziane wprowadzenie z początkiem roku przyszłego nowych kas emerytalnych na tutejszych drogach żelaznych, podług normalnej ustawy z powodu zastosowania pewnych zmian i uzupełnień w tejże ustawie, odłożonem ponownie zostało do czasu nieograniczonego. — „Kuryer Codzienny“ donosi, że podniesiono projekt założenia drugich warsztatów zarobkowych, na wzór istniejących z zapisu Staszica. Przyszła instytucja opartą ma być jednak na cokolwiek odmiennych zasadach i mieć charakter czysto pomocniczy. Sprawa ta będzie wkrótce przedmiotem narad w radzie miejskiej dobroczynności publicznej.

— Kronika ekonomiczna. Zeszłoroczny dochód zakoczy od trunków, według sprawozdania urzędowego, wyniósł 268,338,080 rub., czyli więcej nad zamierzenie budżetowe o 15,034,500 rub., w porównaniu zaś z dochodem 1889 roku mniej o 6,527,344 ruble. — Dzienniki petersburskie donoszą, iż w roku 1890-ym za przewóz wydawnictw peryjodycznych poczta pobrała 1,013,652 rs. — Ministerjum skarbu wyznaczyło osobną komisję do wypracowania ustawy o kasach kredytowych wiejskich, według zasad przepisanych dla dawniejszych kas pożyczkowych po wsiach rządowych i udziawołych. — Ministerjum skarbu zorganizowało tygodniowe biuletyny o cenach zboża w 41 punktach zbożowych. Wiadomości te będą włączone do wydawanych przez departament kolejowy ogłoszeń o cenach zboża, frachtach i premiach asekuracyjnych.

— Oświata i szkoły. Władza naukowa wydała pozwolenie na otwarcie i prowadzenie nowych szkół: p. Skrzypinowej w Warszawie 1-klasowej szkoły ogólnej; p. Jurgielewiczowi na stacyi Bzin kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej 2-klasowej szkoły żeńskiej i p. Szmidtowi w osadzie fabrycznej Hermanów jednoklasowej szkoły ogólnej. — Projekt założenia szkoły ogrodnictwa obok ogrodu pomologicznego w Warszawie znajduje się obecnie w ministerjum oświaty. („Now. Wrem.“) — W Gothenburgu w Szwecyi otwarto uniwersytet bezpłatny, z początkowania ministra oświaty Wennerberg'a. Potrzebną na to kwotę 1,740,000 koron zebrano ze składek prywatnych.

— Literatura i sztuka. Nakładem „Gazety Warszawskiej“ wyszła *Encyklika Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII o kwestyi socyalnej*. — W Dorpacie zaczął wychodzić tygodnik „Derptskij Listok“. Zadaniem jego będzie praca w kierunku najnowszych reform w Kraju Nadbałtyckim oraz rozpowszechnianie tam znajomości języka ruskiego.

## Kronika literacka.

**Obłąd zwątpienia.** Poemat *Kazimierza Hulewicza*. Tłomaczył z francuskiego Czesław Skrzyżewski. Warszawa 1891.

Autor „Pasionela”, o którym pisaliśmy w ostatnim numerze *Głosu*, opisuje w swym poemacie samobójstwo młodzieńca, przedwcześnie rozczarowanego i zniechęconego do życia. Nie nęca go już ani bogactwo, ani sława poetycka, ani potęga władzy, a że nie znajduje na ziemi urzeczywistnienia swego ideału miłosnego, przecina więc nic swego życia czarą trucizny. Przekład polski odznacza się wielką starannością i jest wogóle udatny.

**Burza p. Wacława Wolskiego** Śpiew I. Warszawa 1891. Nakład Al. Wyszomirskiego.

P. Wolski jest widocznie człowiekiem szczęśliwym, w naszych bowiem niewdzięcznych dla poezji czasach znalazł jednak nakładcę na swe wierszydła, o których to tylko powiedzieć można, że niema w nich „ani sensu, ani kadencyi”.

**Wybór powieści Jerzego Eliota.** Oddział pierwszy: *Adam Bede* w przekładzie i ze wstępem *Walerji Marrené*. Warszawa 1891. Nakład i druk S. Lewentala.

Jerzy Eliot należy do rzędu tych kilku kobiet, które zdołały zająć w literaturze europejskiej stanowisko pierwszorzędne. Dziwnym a jednak niestety, tak częstym trafem, dzieła jej pozostały prawie zupełnie u nas nieznanymi: tylko obecnie dzięki wydawanej przez p. Lewentala *Bibliotece najcenniejszych utworów* publiczność nasza zaznajomić się może z utworami, budzącymi przed 30 laty zachwyt Dickensa i Thackeraya. Pani Marrené poprzedziła swój przekład bardzo zajmującym wstępem, zawierającym zyciorys Eliota, który zainteresuje czytelników nie mniej a może i więcej od powieści. Oryginalna postać autorki, łączącej wysoką inteligencję i niezwykłą śmiałość z wielu słabostkami kobiecymi, występuje tu bardzo wyraźnie.

**Jak wszystkie i inne nowele i obrazki przez Nagodę.** Warszawa 1892. Nakł. księg. T. Paprockiego i S-ki.

**Człowiek zbrodniarz** w stosunku do antropologii, jursprudeney i dyscypliny więziennej. Zbrodniarz urodzony. Obłąkanie zmysłu moralnego przez *C. Lombroso*. Z 4 wyd. włoskiego przełożył J. L. Popławski. Warszawa 1891. Nakład M. Wołowskiego. Tomy I i II.

Znaczenie Lombrosa, jako twórcy antropologii kryminalnej, jakoteż poglądy jego w tej kwestyi znane są w ogólnym zarysie naszym czytelnikom, dodamy więc tylko, że dzieło pod wymienionym tytułem jest główną pracą autora. Przekładu dokonał współredaktor naszego pisma, wstrzymujemy się więc od jego oceny, co zaś do wydania, to przedstawia się ono wogóle bardzo dobrze: papier, druk i rysunki są wcale udatne. Szkoda tylko, że wydawca, rozbijając dzieło na tomy, nie raczył nawet zwrócić uwagi na całość rozdziałów, które dzieli w środku niemal frazesu.

**Kalendarz powszechny na rok 1892.** Warszawa nakładem T. Paprockiego i S-ki.

Czternasty rocznik znanego kalendarza zawiera poezje K. Glińskiego, Or-oła, A. Langego i J. Nitowskiego, udatną powiastkę oryginalną p. Z. G. p. t. „Małżeństwo z ogłoszenia”, tłumaczoną nowelkę Lemaitre'a, fantazyję Don-Kiszota na tle kwestyi kobiecej, oraz kilka artykułów naukowych, jako to: Fyzjologija roślin z P. Berta. Przepisy higieniczne dla młodzieży. Pogadanki rolnicze i t. d.

**Psychologija dziecka** podług dzieł Preyera, Pe-reza i Darwina opracował *Ludwik Wolberg*, dr. med. Warszawa 1892. Nakł. red. „Prawdy”.

**Gimnastyka dla dzieci w wieku od lat 4 do 9.** Podręcznik dla użytku rodziców i wychowawców przez *Maryję Weryho*. Warszawa nakład S. Lewentala.

**Szkice lito-windyjskie** przez *Edwarda Bogusławskiego*. II Teoryja nazwisk na awa. Kraków 1891. Nakład autora.

**Teoryja akcyi pauliańskiej.** (Interpretacyja art. 1167 kod. Nap.) przez *L. Taraszkiewicza*. Warszawa 1891. Staraniem redakcyi Gazety Sądowej, z funduszów kasy Mianowskiego.

**Powiatki polsko-niemieckie** dla wprawy w czytanie i opowiadanie z 100 rycinkami. Napisał *Plato v. Reusner*, autor metody niemieckiej i angielskiej. Wydanie 3 powiększone. Warszawa 1891. Nakład autora.

**Jezus Chrystus p. W. O. Didona** Z. K. Nakład księgarni Gebethnera i Wolffa. Zeszyt XVII (ostatni tomu I).

**Nastolnyj encyklopedieczeskij słowar.** Moskwa 1891. Wydanie A. Garbel i S-ki zeszyty XXIII i XXIX.

**Pamięci Lermontowa.** Stichtoworenia *K. Ldowa* Petersburg 1891.

### Odpowiedzi od Redakcyi.

*P. M. w Równem.* Dziękuj my serdecznie i nadal prosimy o pamięć. Dogodniej—pod adresem redakcyi.

*P. J. Kur. z Kaliskiego.* Nadesłaną korespondencją umieszczamy. Dalsze spostrzeżenia będą bardzo pożądane i z góry za nie dziękujemy.

*P. Z. w Birz.* O odpowiedź na kwestyjonyjusz uprzejmie prosimy.

*Flosowi w Z.* Niestety, nie mogliśmy pomimo najszczerzej chęci.

*P. Cheir-usowi.* Zużytkować nie możemy.

*P. J. J. z Kruczej.* Dzieła treści żądanej w literaturze naszej, o ile wiemy, niema.

*P. A. B. w Sosn.* Najlepszy słownik jest tak zwany „emigracyjny”. Kosztuje część francuzko-polska rs. 4, polsko-francuzki rs. 10, obie części razem rs. 12.

*P. M. S.* W poruszonej przez pana kwestyi umieszczamy artykuł w numerze bieżącym.

## OGŁOSZENIA GŁOSU.

Tylko do 1-go stycznia 1892 r.

**Pięć tomów**

**SPENCERA**

(Zasady Socylogii 2 tomy, Instytucje obrzędowe, Instytucje polityczne i Instytucje kościelne)

**za 4 rs.**

Przesyłka opłaca się za 5 funtów stosownie do odległości

Skład główny w księgarni T. Paprockiego i S-ki, Nowy-Świat 41.

**Dwa pokoje pojedyncze**

z całodziennem utrzymaniem zaraz, tamże obiady gospodarskie. Hoża 11 m. 7.

**Poszukuje zajęcia**

Człowiek w średnim wieku, żonaty, który przez lat kilka pracował w fabryce, pełnił obowiązki woznego w Redakcyi, dozorecy i t. p. Wiadomość w redakcyi *Głosu*.

**Lekcye zbiorowe**

**Nauk przyrodniczych**

PROWADZI

**Dr. Wanda Szczawińska.**

Żórawia 15, m. 12, od godz. 4-ej—6-je.

Dostawca Dworu Cesarsko-Austryjacko-Węgierskiego.



Niszczy grzybeki drzewny i osusza wilgoć raz na zawsze i t. p.

Broszurkę niezbędną dla każdego budującego wysyłam franco i bezpłatnie.

Wynalazca Inż.-techn. **G. Ritter.**  
Królewska 39, w Warszawie.

Dr. Medycyny **Adolf Kozerski**, odbywszy praktykę szpitalną jako hospitant kliniki profesora Kaposi'ego w Wiedniu, udziela porady lekarskiej w chorobach skórnych i wenerycznych rano do 9½, po południu 4—6. Od 1—2 przyjmuje wyłącznie kobiety.

Próżna Nr. 3.

Wydawnictwa „Głosu”

**KWESTYJONARYJUSZ**

**W sprawie czytelnictwa ludowego**

napisali

**A. Potocki i Z. Wasilewski**

Warszawa 1890 r., str. 24 w 16-ce.  
Cena 10 kop.

**CO I JAK LUD NASZ CZYTA?**

Kwestyjonyjusz w sprawie wydawnictw ludowych przez

**M. Brzezińskiego.**

Warszawa 1890 r., str. 16 w 16-ce.  
Cena 5 kop.

**O SUCHOTACH CZYLI GRUŹLICY**

jak się tej choroby wystrzegać

napisał

**Sewer Ser, lekarz.**

Cena 2½ kop. (pięć groszy).

**KÓŁKA ROLNICZE**

**W GALICYI**

przez

**Jadwigę z Szczawińskich Dawidową.**

(Odbitka z *Głosu*).

Cena 15 kop.